



WYDAWANY Z ZAPOMOZI WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. i O. P.



Ryc. 38.

Fot. Jan Jaroszyński.

POŚWIĘCENIE KAMIEŃIA WĘGIELNEGO POD SCHRONISKO ODDZ. WARSZAWSKIEGO
TOW. TATRZAŃSKIEGO NA HALI GĄSIENICOWEJ, 24 LIPCA 1921.

JEZIORO WIGIERSKIE*).

Niewiele jest na całym obszarze ziem polskich miejsc tak mało szerszemu ogółowi znanych, a pod względem fizjograficznym tak mało zbadanych, jak suwalskie pogranicze litewskie. Pomimo słynnych wielkich lasów augustowskich i mnóstwa jezior i strumieni, obfitujących w sielawę, węgorzę, sieję, sumy i pstrągi, od czasów J. Wagi, który podczas wycieczek swoich z Łomży ku tamtym stronom się posuwał, żaden, o ile mi wiadomo, z przyrodników naszych w suwalskie nie zaglądał. To też oddawna nęciły mię te strony swą uroczą przyrodą, różnaitością krajobrazów, bogactwem flory, tajemniczością fauny głębin jeziornych, o których najdziwaczniejsze, jeszcze za lat szkolnych zdarzało mi się wśród ludu słyszeć opowieści i baśnie. Odkąd poświęciłem się studjom przyrodniczym, marzeniem mojem było przyłożyć od siebie choć małą cegiełkę do tak powolnie wznoszonego gmachu naszej fizjografji krajowej przez poznanie i opis jednego z najpiękniejszych naszych jezior—jeziora Wigierskiego. W r. 1901 marzeniom moim sądzonem było ziścić się. Dzięki subsydjum, uzyskanemu z kasy im. Mianowskiego, wybraliśmy się na miesiąc letnie z kolegą moim, p. Kazimierzem Czerwińskim, na Wigry. Za miejsce swego pierwszego pobytu obraliśmy wieś Tartak. Jako

*) Artykuł ten przygotowany był dla Ziemi jeszcze w r. 1913 przed wybuchem wojny, która spowodowała zawieszenie tego wydawnictwa. Obecnie podajemy go w całości, aczkolwiek oblicze naturalne opisywanego obiektu — jeziora W. i jego pięknych ram leśnych — uległo, skutkiem działań wojennych, pewnym zmianom: gospodarstwo rybne — zrujnowane, część otaczających lasów rabunkowo wytrzebiona, kościół W-ki w gruzach; z drugiej zaś strony, odkąd opiekuńcze skrzydła Orła Białego rozpostarły się nad ziemią Polską, — światło nauki zabłysło i dla zakątków wigierskich: powstała stacja Hydrobiologiczna, przez Warsz. Tow. Naukowe do badań jeziora Wigierskiego specjalnie ufundowana, a pod światłem kierownictwem d-ra A. Lityńskiego pozostająca, a Państwowa Komisja Ochrony Przyrody postanowiła na obszarze jez. Wigierskiego stworzyć nietykalny rezerwat przyrodniczy.

zoologowie, rozpoczynając gromadzenie materiałów przyrodniczych, oczywiście przedewszystkiem zwróconą mieliśmy uwagę na faunę wodną i lądową. Przywieźliśmy wprawdzie z sobą i niektóre przyrządy fizyczne do badań limnologicznych, jak sondę i termometr; rozglądając się jednak coraz głębiej w pracach nad fizjografją jezior cudzoziemskich, w źródłach przedewszystkiem niemieckich, i widząc, do jakiej doskonałości i pomysłowości doprowadzone zostały gdzieindziej różne przyrządy, do badań hydrograficznych przeznaczone, niewiele mogliśmy liczyć na nasze zdobycze w tym względzie.

Zresztą i pod względem faunistycznym, zmuszeni byliśmy wiele rzeczy robić po omacku, wiele dróg, jako dla siebie nowych, wypróbowywać.

Mając przytem do czynienia z jeziorem rządowem, krępowani byliśmy w wielu razach przepisami różnemi i zakazami, szczególnie dotyczącemi połowu ryb. Jednem słowem, pierwsza nasza wycieczka na Wigry nie wydała nam spodziewanych plonów naukowych. Krótkie sprawozdanie z pobytu we wsi Tartak za r. 1901 ogłosiłem we „*Wszzechświecie*“ r. 1902 **).

Pod jednym jednak względem kilkomiesięczny pobyt w Tartaku i ciągle żeglowanie po rozległych przestrzeniach wodnych Wigierskich były dla nas ważne: nabraliśmy doświadczenia. Rozejrzeliśmy się naocznie w ogólnej topografji jeziora,—szczególniej północnej jego części, odnotowaliśmy miejsca najbogatsze i najbiedniejsze pod względem faunistycznym, poznaliśmy własności dna i głębokość jeziora w niektórych jego miejscach, wreszcie nauczyliśmy się zastosowywania w praktyce tych metod badawczych, które przedtem znane nam były wyłącznie z teorii.

I jeden jeszcze wzgląd z jednej strony stanowił dla nas istotną przeszkodę w mozolnych dociekaniach i połowach, z drugiej zaś—

***) Notatki z wycieczki do Wigier str. 321, 344 i 362.

zachęcił do częstszych, a bodaj i corocznych wycieczek w te strony. Mam tu na myśli malowniczość wybrzeży Wigierskich, z ich uroczemi wzgórzami, z pełnemi melancholji łąkami i moczarami, z pełnemi zadumy i powagi lasami.

Lato r. 1901 było wyjątkowo pogodne; życie organiczne w całej pełni i rozkwicie nęciło nas swym powabem, jako całość, skłaniając raczej do wchłaniania w siebie wrażeń, niż do żmudnych dociekań mikroskopowych i do determinowania nagromadzonego materiału przy pomocy nielicznych, pozostających wówczas w naszym posiadaniu, źródeł naukowych.

Na każdym niemal kroku, na każdej wycieczce, skierowanej czy to do malowniczych zatok jeziornych, czy wgłąb lasów i moczarów, spotykaliśmy się z taką różnorodnością zbiorowisk roślinnych, z tak zawiłym ich ustosunkowaniem z tak skomplikowanym uzależnieniem od warunków fizyczno-geologicznych, że nieraz w badaniach swoich szczególnie poświęcaliśmy całokształtowi tamtejszej przyrody—zjawisko bodaj nieodłączne od początku studjów, rozpoczynanych na nowym, silnie przemawiającym do ducha, terenie.

Bogata roślinność okolic Wigierskich podniecała nas do zabiegów, by skłonić któregoś z naszych botaników do udziału w naszych badaniach, do zabiegów, które jednak, jak dotychczas, spełzały na niczem.

To też od r. 1902 zaopatrzyłem się w niezbędne źródła florystyczne i zacząłem gromadzić rośliny, spotkane bądź w samym jeziorze, bądź na jego wybrzeżach. A że już przed kilku laty zajmowałem się botanizowaniem w okolicach Warszawy, w Lubelskiem, Radomskiem, na Wołyniu i Litwie, więc w pracy tej wielkiej trudności nie spotkałem.

Spis gatunków roślinnych, zebranych tam przez ubiegłe dwa lata, podałem w całości w swej pracy: „Materiały do Fizjografji jeziora Wigierskiego“ *).

Zbiory faunistyczne, kompletowane w dalszym ciągu przez lata 1902 i 1903, pomnożyły nasze poprzednie zdobycze. Niestety, nad-

zwyczaj chłodne i mokre miesiące letnie (lipiec i sierpień) lat tych utrudniały nam niezmiernie poszukiwania faunistyczne.

Pomijając bowiem codzienne niemal deszcze, które przeszkadzały nam opuszczać na czas dłuższy naszą pracownię dla jakiejś dalszej lądowej lub wodnej wycieczki—w czasie tym okazy zoologiczne, szczególnie ze świata owadziego, zjawiały się nadzwyczaj skąpo: chłody i ciągła niemal wilgoć nie sprzyjały rozwojowi świata zwierzęcego.

Wreszcie w r. 1903 dokonaliśmy szeregu systematycznych pomiarów głębokości jezior, należących do systematu Wigierskiego. Wymierzaliśmy mianowicie następujące jeziora, tworzące południowo-zachodnią część tego systematu: Płociczno, Czarne, Wigierki, Okrągłe, Długie, Gawarzec i Słupie. Wyniki pomiarów tych przedstawiłem w wymienionej pracy (Materiały do Fizjografji jezior Wigierskich *) na tablicach batymetrycznych i, sposobem graficznym, na profilach (przekrojach) dna.

Z pomiarów tych wynika, iż największa głębokość tej części jeziora wynosi 45 metrów, podczas gdy w części północnej w okolicach wsi Cimochovizna, w r. 1901 znaleźliśmy głębokość o kilkanaście metrów większą (koło 60 m.).

Jak to widać z mapy Pojezierza Bałtyckiego, jezioro Wigierskie należy do tego pasa jezior, które, przechodząc z Pomorza przez dolny bieg Wisły, ciągnie się prawie równolegle do brzegu południowego morza Bałtyckiego, wypełnia południową część Prus, wkracza do Królestwa Polskiego, mianowicie do Suwalskiego pogranicza Litwy i dalej, przerzucając się za Niemen, zwraca się ku północy, przebiegając przez Litwę, aż wreszcie łączy się z wielkimi jeziorami rosyjskimi.

Szerokość geograficzna jeziora Wigierskiego wynosi 5' 24", długość zaś — 9' 30". Przez samo jezioro przechodzi 54 równoleżnik północny, od wyspy zaś Ferro jest ono odległe o 40° 36' 35". Powierzchnia jeziora Wigierskiego razem z odnogami zajmuje około 4368 mórg.

Przez jezioro przechodzi rzeka Czarna

*) Pamiętnik Fizjograficzny T. XVIII r. 1904 Warszawa.

*) Loc. cit.

Hańcza (obfitująca w pstrągi), niosąca swe wody z okolic jeziora Wisztynieckiego, leżącego na granicy między b. Królestwem a Prusami Wschodnimi; wpada ona tu pod wsią Cimochowizną, wychodzi zaś pod wsią Magdalenowem, zmierzając na południowy wschód—do Niemna.

Na szczególną zasługują uwagę: zawilść linii brzeżnej jeziora, natura jego wysp i charakter zbiorowisk roślinnych tak nadbrzeżnych, jako i wodnych.

Odsyłając interesujących się bliżej fizjografią tego należącego do największych w Rzeczypospolitej zbiornika wody słodkiej do Pam. Fizjograficznego (Tom XVIII), w krótkości tylko zatrzymam się tu na wspomnianych trzech punktach fizjografii Wigierskiej.

Co się tyczy linii brzeżnej, to jest ona tu tak zawiła, iż zdarzały się wypadki, że nawet miejscowi mieszkańcy (podczas nocy lub mgły) na łodziach wśród skomplikowanych zatok błędzili.

Kształt całego jeziora przypomina powy-gryzany z brzegów i nadłamany we środku rogal; jeden róg jego, najbardziej bezkształtny, zdeformowany licznymi zatokami i półwyspami, skierowany jest ku północy, drugi zaś—połączony z grupą jeziorek mniejszych, zara-stających (wymierających)—ku zachodowi.

Prawie ze wszystkich stron jezioro Wi-

gierskie otoczone jest brzegami dość wyso-kimi, które w jednych miejscach przedsta-wiają jednolite płaskowzgórza, pochylone dość raptownymi spadkami do jeziora, w innych zaś—rozczłonkowane zostały na różnokształtne pagórki; erozja ma tu szerokie pole dzia-łania. Szczególniej głębokie wyrwy i wąwo-zy widzieć tu można w tych miejscach, gdzie wybrzeża obnażone zostały z lasów i obróco-ne na pola uprawne, a zatem: północne brze-gi jeziora Płociczno i Wigierek w okolicach wsi Gawrychy, brzegi pod wsią Bryzgiel i inne.

Działalność zaborcza roślinności wystę-puje—przeciwnie—w miejscach niskich, gdzie wzgórze odstąpiły od jeziora na pewną od-ległość.

W niektórych miejscach, jak np. w oko-licach wsi Słupie, zaobserwować można bar-dzo pouczający obraz wkraczania kożucha ro-ślinnego coraz dalej i dalej w jezioro; spoty-kamy tu różne fazy tej działalności roślin. Pod wsią Płociczno (na połudn. zachod. od niej) leży bagienko, porośnięte obecnie sośnia-kiem, drobnymi krzewami i typową roślin-nością zielną bagienną, które, sądząc z wszel-kich danych orograficznych i z podań ludo-wych, powstało z zarośniętego jeziora; dziś sączy się tylko zeń woda, wpadająca do je-ziora Płociczna drobnym strumieniem.

Nizinne, błotniste okolice Słupia przed-stawiają aktualny obraz tej samej działalno-ci, prowadzącej do tworzenia się pok-lądów torfu, ko-sztem wypiera-nych przez ro-ślinność odnóg jeziornych. Pro-ces ten posuwa się z jednej stro-ny od brzegów ku środkowi, z drugiej zaś—od środka ku brze-gom, tam mia-nowicie, gdzie w miejscach płyt-szych powstały



Ryc. 39.

Ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.

JEZIORO DŁUGIE.
Z południowego brzegu widok na wyspy.

wyspy, z natury swej niskie, błotniste. Co do wysp jeziora Wigierskiego, to zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że ze względu na pochodzenie, podzielić je można na dwie kategorie: 1) pochodzenia równoczesnego z powstaniem pagórków nadbrzeżnych, respective—morenowe; są to wyspy, wznoszące się do tego samego mniej więcej poziomu, co i wzgórza nadbrzeżne; wyspy te leżą przeważnie w południowej części jeziora—pod wsiami: Bryzgiel i Zakąty — oraz w pobliżu klasztoru Wigierskiego—wyspa Mysia (Ostrówek, Górka). 2) pochodzenia późniejszego — wyspy niskie, błotniste, zarośnięte niskimi krzewami i roślinnością zielną.

Wyspy tej ostatniej kategorii, które nazwalibyśmy wyspami wtórnymi, utworzyły się niewątpliwie w miejscach płytszych—z mielizn.

Że tak jest rzeczywiście dowodzą następujące dane: 1) niski, błotnisty ich charakter, 2) obecność niektórych wysp w fazie zarodkowej — „embrjonalnej“. W niektórych miejscach, jak np. naprzeciw t. zw. bindugi*) na jeziorze Wigierki, przy wejściu do jeziora Gawarzec z jez. Długiego, na jeziorze Perty i inn. Łódka, przepływająca nad takimi mieliznami latem, ociera się dnem o sploty rdestów i ramienicy (Chara), gęstym kobiercem okrywających je z wierzchu. Mielizny te stanowią zresztą jeszcze bardzo wczesną fazę „zarodkową“ przyszłych wysp.

Za dalszy etap rozwoju uważać musimy takie mielizny, które zaczęły już porastać sitowiem i trzcina — i jaką widzieć możemy właśnie w południowej części jeziora Gawarzec.

Wreszcie za najstarszą pod względem rozwojowym uważamy szczególnie utwór, zwiedzony przez nas na jeziorze Perty; podczas wysokiego wiosennego poziomu wody stanowi on mieliznę, latem zaś, kiedy woda nieco obniży się—tworzy bardzo niską, nasiąkniętą, jak gąbka, wodą, uginającą się pod nogami wyspę.

*) Nazwą tą ludność miejscowa oznacza wysokie, pochyłe brzegi, o równej powierzchni, nagie, nie zarośnięte; są to miejsca, przeznaczone do staczania do wody dowożonego z lasu drzewa do celu wiązania (binden) go w tratwy. Porówn. „Dolinami rzek“. Z. Gloger, Warszawa 1903.

Powstawanie i tworzenie się wysp „wtórnych“ przypisać zatem musimy rozrostowi roślin pierwotnie wyłącznie wodnych, następnie ziemnowodnych i wreszcie lądowych, (bagiennołukowych).

Co do niektórych niskich wysepek, położonych w pobliżu ujścia Czarnej Hańczy (Cimochowskie Grondziki) do jeziora Wigierskiego, to w tworzeniu się ich niewątpliwie ważny udział miały i zwierzęta wodne; obserwowaliśmy tam całe gromady w części potartych przez fale, w części zaś całych muszli mięczaków, przeważnie z rodzajów: Dreissena, Planorbis, Paludina, Limnea etc.

Przechodząc teraz do zbiorowisk roślinnych, zaobserwowanych w okolicach Wigier, przedewszystkiem zauważyć należy, że główny charakter, główne piętno indywidualne, stanowiące pewien odrębny krajobraz, nadają jezioru nie tyle jego mniej lub więcej zaokrąglone brzegi i mniejsze lub większe nierówności dna, lecz przeważnie ta szata roślinna, w której się brzegi przydziały; oprócz tego istnieje niewątpliwie, dość ścisły związek pomiędzy florą i fauną wybrzeży z jednej strony, a florą i fauną, zamieszkującymi sam zbiornik wodny—z drugiej. Uważałem więc za rzecz pożądaną opracować przedewszystkiem te ramy roślinne, w których następnie, mam nadzieję, uda się umieścić sam obraz fizjograficzny jeziora Wigierskiego, ze szczegółowym uwzględnieniem jego fauny.

Zbiorowiska roślinne, jako skupienia zbiorowe pewnej ilości gatunków, pozostających w jednakowych warunkach bytu, w tem znaczeniu, jak je określa E. Warming**), odróżnić się dają na wybrzeżach jeziora Wigierskiego dość łatwo skutkiem tej okoliczności, że warunki topograficzno-oroğraficzne brzegów powodują tu dość znaczne kontrasty pod względem wilgotności gleby, a większa lub mniejsza ilość wody, zawartej w danym miejscu, przedewszystkiem decyduje o charakterze zbiorowiska.

Nie mogąc tu wchodzić w szczegóły zanotowanych przez nas na wybrzeżach Wigier-

**) Zbiorowiska roślinne. Zarys ekologicznej Geografii roślin w przekładzie E. Strumpfa i J. Trzebińskiego. Warszawa 1900.

skich zbiorowisk, zauważę tylko, iż odróżniłem ich tam siedem: 1) lasy, 2) poręby, 3) łąki nadbrzeżne, 4) suche wzgórza nadbrzeżne, 5) zagrody wiejskie, 6) zarośla nadbrzeżne i 7) skupienia wodne.

Zatrzymam się tylko w paru słowach na tych ostatnich (wodnych).

Odróżnić tu możemy dwie kategorie zbiorowisk: 1) roślin, dolnemi tylko częściami stale zanurzonych w wodzie i 2) zupełnie pod wodą ukrytych lub pływających.

Rośliny pierwszej kategorii liczą daleko więcej gatunków, zaś drugiej — mniej gatunków, lecz zato gatunki te występują w olbrzymim mnóstwie osobników. Szczególniej ramienica (*Chara fragilis*) tworzy niezmiernie gęste, zbite zarośle podwodne prawie wszędzie tam, gdzie na dnie mulastem woda ma 1—4 m. głębokości. Jest ona niewątpliwie panującą rośliną podwodną jeziora Wigierskiego; bierze ona bardzo żywy udział w tworzeniu wysp i mielizn, corocznie grubą warstwą szczątków rośliny tej przykrywanych. Szczątki te zawierają olbrzymią ilość wapna.

Oprócz ramienicy, z roślin, zanurzonych pod wodą i wzierających nad powierzchnią tylko w czasie rozkwitu lub owocowania, dość pospolitemi są następujące gatunki: włosienicznik (*Batrachium aquatile*), wywłócznik (*Myriophyllum spicatum*), rogatek (*Ceratophyllum demersum*), rdestnice (*Potamogeton densus*, *P. lucens*, *P. pusillus*), elodea (*Elodea Canadensis*) i osoka (*Stratiotes aloides*). Rośliny pierwszej kategorii, t. j. te, które rosną stale w wodzie, lecz górne swe części — łodygi i liście, często pływające — trzymają nad wodą, występują tu także bardzo licznymi skupieniami osobników. Przedewszystkiem wymienić tu należy bardzo pospolite i gęste zarośla sitowia (*Scirpus lacustris*); rosną one przeważnie tam, gdzie dno raptem obniża się, tworząc zrab, albo t. zw. „wał“.

To też widzimy je prawie wszędzie w pewnej odległości od brzegów, ciągnące się długimi, najczęściej równoległymi do brzegu pasmami. Gdzieniedzie tworzy dno zarośla na mieliznach, zdala od brzegów (ulubione kryjówki kaczek dzikich).

Trzcina (*Phragmites communis*) tworzy

również liczne skupienia, bądź zmieszane mniej więcej z sitowiem, bądź rozrosłe oddzielnie.

Pozatem tu i owdzie widzimy gromady tataraku (*Calamus acorus*), boberku (*Menyanthes trifoliata*), rdestnicy pływającej (*Potamogeton natans*).

Bardziej sporadycznie w większej ilości rosną: grzybień (*Nymphaea alba*), grązel (*Nuphar luteum*), przętka (*Hippuris vulgaris*), szalej (*Cicuta virosa*), sadziec (*Eupatorium Cannabinum*), tojeść (*Lysimachia thyrsoiflora*), trędownik (*Scrophularia aquatica*), mięta (*Mentha aquatica*), rdest (*Polygonum amphibium*), szczaw wodny (*Rumex aquaticus*), jeżogłówka (*Sparganium ramosum*), rzęsa (*Lemna minor* i *L. trisulca*), żabieniec (*Alisma plantago*), roświta (*Butomus umbellatus*) i żabiściek (*Hydrocharis morsus ranae*).

Co do roślinności wysp, to zależnie od tego, czy mamy do czynienia z wyspami nizinnymi (wtórnymi), czy też z wysokimi (pierwotnymi) — spotykamy tam roślinność łąkową, bagnistą albo też zbiorowiska, właściwe wzgórzom nadbrzeżnym.

Spotkałem zresztą na wyspach kilka takich gatunków, jakich na wybrzeżach nie udało mi się zauważyć wcale. Na jednej z wysp pod wsią Bryzgiel np. występują w znacznej ilości: przelot (*Anthyllis vulneraria*), traganek (*Astragalus glycyphyllos*), ostrożeń (*Cirsium oleraceum*) i kosatka (*Tofieldia calyculata*).

Wreszcie na wyspie „Ostrów“, zarośniętej krzewami, znalazłem d. 22 lipca 1903 r. goryczkę (*Gentiana Pneumonanthe*) w takiej ilości, że zdala nawet rzucała się w oczy pięknym błękitem.

* * *

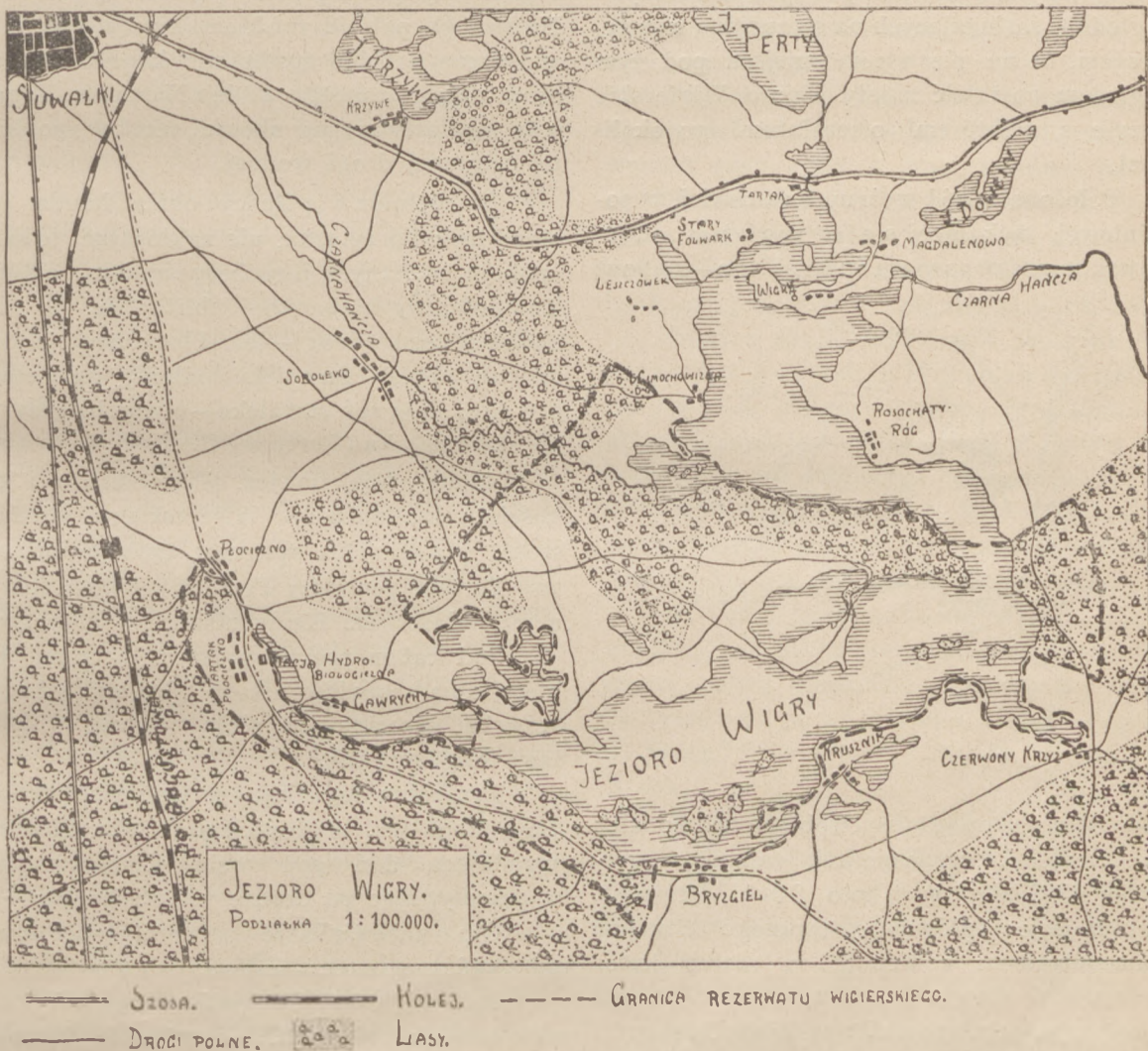
Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, która pod przewodnictwem prof. Szafera czuwa nad bezpieczeństwem i nietykalnością najcenniejszych obiektów Przyrody Polskiej, i dąży do zachowania dla przyszłych pokoleń w nie skażonej postaci typowe obszary krajobrazu polskiego, w 1921 r. zwróciła swoją uwagę i na jezioro Wigierskie.

Na posiedzeniu Komisji tej, które odbyło się w Warszawie d. 28/XII 1921 r. motywy, specjalnie fizjograficznej natury, poparte referatem d-ra A. Lityńskiego, dyrektora Wigierskiej Stacji Hydrobiologicznej, uzupełni-

łem następującymi wywodami geograficznymi, zgłaszając wniosek—uznania jez. Wigierskiego za rezerwat częściowy.

Jeżeli przyjmiemy, że na krajobraz Polski, jako całości, złożyły się przedewszystkiem dwa pozytywne twórcze czynniki: 1) siła górotwórcza, najwybitniej znajdująca swój wyraz w *pasie południowym* (pas graniczny gór-

dować na rezerwy krajobrazu polskiego, kierować się należy, jak sądzę, nietylko względem *estetycznym*, lecz i *fizjograficznym*, chodźć bowiem nam winno nietylko o to, aby przyszłe pokolenia otrzymały po nas silne nieskalane chciwą ręką przemysłowca dzisiejszego źródło naturalnych *wzruszeń uczuciowych*, wzruszeń, wśród których drgać mają



Ryc. 40.

ski i przylegająca południowa wyżyna Małopolsko-Podolska) oraz 2) działalność lodowcowa, która złożyła się na *południowe pasmo* wyżyn (nadbaltyckich), to w nich właśnie wypadnie szukać najwybitniejszych tego krajobrazu przedstawicieli.

Mówiąc o obszarach, które mają kandy-

najbardziej swojskie, polskie tony, lecz również, by i myśl *twórczości* polskiej, pracująca ściśle przyrodniczo, naukowo, analizować najpewniej mogła naszą macierz-karmicielkę w jej genezie wielowiekowej i wznosić się do swej *syntezy* poetyckiej.

Wśród pasa wyżyn nadbaltyckich, jako

na obszarze, stosunkowo słabo zaludnionym i kulturą dzisiejszą nieznacznie tylko dotkniętym, nie trudno jest wybrać teren na rezerwat odpowiedni, wymaganiom powyższym całkowicie odpowiadający (pod względem estetycznym i fizjograficznym). Nie przesądzając, czy po szczegółowej analizie krajoznawczej pomorza, pojezierza pruskiego i litewskiego nie okaże się koniecznym uznać za rezerwat jeszcze innych przestrzeni, z tych lub innych względów zasługujących na szczególną uwagę, uważam, że na pierwszym miejscu pod tym względem postawić należy jezioro Wigierskie łącznie z niektórymi otaczającymi go okolicami.

Położone wśród wyżyny Suwalskiej, w południowej, stykającej się z powiatem augustowskim, części powiatu Suwalskiego—stanowi



Ryc. 41.

ono jeden z najrozleglejszych obszarów wód słodkich na terenie Rzeczypospolitej, zajmując przestrzeń 4368 morgów (koło 24 kil. kwadr.). Oprócz jeziora głównego, zwanego Wigiami Kamedulskimi, występuje tu szereg jezior mniejszych, stanowiących tułowia tego rozczłonkowania, mianowicie: jez. Białe, Gawarzec, Wigierki, Słupie, Leszczówek, Czarne, Płociczno, Perty. Wigry Kamedulskie mają kształt wydłużonej, w podkowę ostro załamanej doliny. Wpoprzek północnej części tej podkowy przepływa rz. Czarna Hańcza, mająca źródła swe w pobliżu granicy Prus Książęcych — niedaleko od pogranicznego jez. Wisztynieckiego.

Wzgórza, przylegające do jez. Wigierskiego z południa, stanowią dział wodny mię-

dy Niemnem a Wisłą. Wigry więc leżą w ważnym węźle hydrograficznym, z którego wody rozbiegają się w trzech kierunkach: ku obszarowi polskiemu, litewskiemu i pruskiemu.

Jeziora Augustowskie, ciągnące się długim pasem w kierunku równoleżnikowym, okalają jeziora Wigierskie z południa i wodami swymi zasilają systemat Biebrzy—Narwi. Zapomocą przekopu pod Kadyszem związane one zostały poniżej jez. Wigierskiego z Cz. Hańczą (w pobliżu rz. Marychy) i weszły tym sposobem w skład systematu kanału Augustowskiego, łączącego Wisłę z Niemnem. Wigry więc znalazły się na uboczu, lecz w pobliżu tej sztucznej drogi wodnej.

Od zachodu i północy okala łukiem jezioro te kolej żelazna, nie zakłócając jednak spokoju zacisznych jego bezpośrednich okolic. Tor kolejowy najbardziej zbliża się do zachodniej jego odnogi—jez. Płociczna (o ½ kilometra); węzeł Suwalski odległy jest od niej o 8 kil.; linia zaś suwalsko—olicka biegnie od jez. Leszczówka i Perty w odległości 4—5 klm.

Najdogodniej do jez. Wigierskiego i do kościoła klasztorowego Wigierskiego wiedzie szosa, przecinająca systemat tych jezior we wsi Tartak, pomiędzy Pertami z jednej strony, a jez. właściwym Kamedulskim — z drugiej.

Pod kątem prawie prostym do szosy tej biegnie na południe szosa Suwalsko-Augustowska, przecinająca piękne (przed wojną!) lasy Augustowskie.

Przekątną tego kąta prostego spływa od Suwałk do jez. Wigierskiego rz. Cz. Hańcza, wpadająca doń pod wsią Cimochowizną, a przepływając po drodze wieś Sobolewo.

Oto najważniejsze szczegóły położenia geograficznego tego jeziora.

Pod względem fizjograficznym jez. Wigierskie posiada niezwykle interes dla florysty, faunisty i geologa.

Nie będę pod tym względem wchodził tu w szczegóły, odsyłając czytelnika do specjalnej w tej materji pracy: „Materiały do fizjografji jeziora Wigierskiego“ *) i „Notatki z wycieczki do Wigier“ **), nadmieniając jedynie, że

*) Kazimierz Kulwiec. Pamiętnik Fizjograficzny. Tom XVIII.

**) Tenże. Wszechświat, r. 1902 str. 348.

wystarczy przyrzeć się niezmiernie zawiłej linii brzegowej, licznym zatokom, przesmykom, wyprom, mieliznom, stwierdzić znaczną głębokość niektórych miejsc tego jeziora, dochodzącą do 60 metrów, oraz wielką różnorodność w budowie brzegów i dna, aby nabrać przeświadczenia, że temu bogactwu w budowie terenu odpowiadać musi bogactwo flory i fauny wigierskiej.

Wystarczy wspomnieć, że tu jedynie trzyma się niepospolita, cenna ryba sieja (*Coregonus Maraena*), która za dawnych czasów miała jedynie wolny wstęp na stół królewski; tu podziwiać i badać można bogactwo gąbek słodkowodnych...

A cały ten tak bogaty i różnorodny świat organizmów poznany został dotychczas bardzo powierzchownie, przygodnie niemal.

Niejeden nieznaną szczegół naukowy wśród zawiłych splotów tutejszych stosunków biologicznych czeka tu jeszcze badacza i odkrywcy.

Wszelkie warunki i ich kombinacje, tyjące podstawowych czynników życia organicznego, jak ilość rozporządzalnej wody, jej głębokość, różne typy łąk i bagien, różnorodne zbiorowiska szaty roślinnej, charakter dna: piaszczystego, mulistego, wapiennego, kamiennego, torfowego, gliniastego—znaleźć w jeziorze Wigierskim i w jego najbliższych okolicach nie nastęrcza żadnej trudności.

Najwięcej bodaj do zbadania nietkniętych wcale zagadnień znajdzie tutaj geolog: poczynając od genezy historycznej basenu głównego (jez. Wigierskiego Kamedulskiego) i jego rozczłonkowań, a kończąc na stosunkach hydrologicznych jego brzegów, bijących źródłami oraz na składzie petrograficznym dna — wszystko tu jeszcze jest pełne zagadek i wątpliwości. Już sam charakter krążących wśród miejscowego ludu legend o niezmiernej głębi jeziora (100 sążni (?), o podziemnym komunikowaniu się wód wigierskich z bliższymi i dalszymi jeziorami (Płociczno i Dowspuda), o białej ciągliwej glinie, z której „sznurki można kręcić“—wskazuje na naukową i ekonomiczną doniosłość tutejszych zagadnień geologicznych.

Niemniej wysoką wartość posiada jezioro Wigierskie pod względem estetycznym.

Zawiłość linii brzegowej sprawia, że z wy-

sokiego brzegu, z nadbrzeżnego jakiegoś pagórka lodowcowego, jak np. pod wsią Tartak, tuż przy szosie sejneńskiej położonego, oko nasze w prostej linii napotyka nieraz 5, 6 lub 7 nawet zwierciadeł wody jeziornej, pooddzielanych od siebie pasmami łądu, i sznury powiązanych z sobą, niby połyskujących w słońcu pereł, jeziorzek, rozczłonkowań wigierskich — odbijających w sobie różnorodne linje lasów i zarośli nadbrzeżnych, pomnażając ilość szczegółów tutejszego krajobrazu, co znakomicie podnosi jego bogactwo.

Bogactwo to mieni się, ze zmianą kierunku, w którym wzrok nasz biegnie, i ze zmianą pory roku i dnia, zależnie od siły oświetlenia, od siły i kierunku wiatru, marszczącego powierzchnię wodną w różnorodne zmarszczki i fałdy, niezliczoną ilością barw i odcieni, połysków i linii, drgań i odbłasków.

Potęzną skalą udzielanych widzowi wrażeń nie ustępuje jezioro Wigierskie pokrewnym mu jeziorom skandynawskim czy finlandzkim, przewyższając je klejnotami zamożniejszej flory polskiej i radośniejszym uśmiechem rozlewności krajobrazu polskiego. A ta właśnie swojskość przyrody polskiej nie pozostaje w żadnym rozdzwieku z mową wigierskiego ludu.

W ciche noce pogodne ślizgają się po gładkiej, jak szkło, toni śpiewne dźwięki tutejszej mowy mazurskiej, biegnąc od brzegu do brzegu na parowiorstową nieraz odległość, a „skiela“*) wybiegną, „do tela“*) echo ich wraca.

Mowy litewskiej szukać należy o kilkanaście wiorst stąd ku północy (pod Puńskiem), domieszki zaś i zabytków ruskiej — o trzydzieści parę ku południowemu wschodowi (za Lipskiem).

* * *

Oznaczenie ściślejsze granic terenu, otaczającego jez. Wigierskie, jaki objęty być winien zakresem rezerwatu Wigierskiego, wymagać musi szczegółowszego rozejrzenia się na terenie właściwym, tak iżby objął on wszystko to, co stanowić winno pewną całość krajobrazową i fizjograficzną, co w urzeczywistnieniu zamierzonej rezerwacji nastęrczać

*) Skiela — do tela = skąd, dotąd, wyrażenie przeciągłej, śpiewnej gwary suwalskiej.

będzie najmniej trudności prawnych i finansowych, a najwięcej rokować będzie pożytku publicznego.

Zgóry jednak przyjąć należy, że rezerwat ten poza całym południowym obszarem wodnym jeziora z przylegającym ujściowym odcinkiem Cz. Hańczy objąć winien: 1) cały półwysep pomiędzy wsią Cimochowizną z doliną Cz. Hańczy a polami wsi Gawrychy (obszar nie-

istniejących dziś wsi: Wasilczyki, Białe i Słupie) ku wschodowi w środek jeziora wysunięty, 2) cały nadbrzeżny pas lasu państwowego, wchodzącego do pow. augustowskiego, pomiędzy wsią Bryzgiel a w. Płocicznem położonego, 3) przylegający nadbrzeżny pas lasu na wschodnim brzegu jeziora, na północ od wsi Czerwony Krzyż położony, 4) wszystkie bez wyjątku wyspy.



Kazimierz Karasiewicz.

Z BORÓW TUCHOLSKICH.

Bory Tucholskie są płaszczyną piaszczystą, położoną na lewym brzegu Wisły, między Brdą a Wisłą. Leżą one na południowym stoku wyżyny bałtyckiej, przeciętnie 120 m. nad poziomem morza. Na północy łączą się Bory Tucholskie z borami kaszubskimi, na południu zaś i na wschodzie przechodzą w rodzajne niziny nadwiślańską i nadnotecką.

Ciągając się wzdłuż brzegów Brdy i Czarnowody, kończą się one o jakieś 15 km. od

ujścia tych rzek do Wisły. Długość ich wynosi od zachodu na wschód około 110 km., szerokość zaś z północy na południe od 30 do 40 km. Obszar Borów Tucholskich wynosi około 321.000 ha. (3210 km. kw.). Bory Tucholskie są więc największym obszarem leśnym w Polsce (Puszcza Białowieska obejmuje tylko 128000 ha.)

Nazwę swą otrzymały bory od miasta Tucholi, które właściwie leży na krańcu puszczy, dawniej też zwano je Borami Pomorskimi.

Miast pośrodku borów brak zupełnie, są tylko rzadko rozrzucone duże wsie, jak np. Czernik w pow. chojnickim, liczący około 9000 mieszkańców; Osie, w pow. świeckim, około 2000 mieszkańców; Śliwice w pow. tucholskim, około 2000 mieszkańców.

Przez Bory Tucholskie płyną dwierze-



Ryc. 42.

TYPOWA ZAGRODA W GŁĘBI BORÓW TUCHOLSKICH (WIEŚ LEGRAD).

ki—Brda na krańcu zachodnim, i Czarnowoda—na wschodnim. Obydwie, po długim biegu, pełnym zakrętów, znajdują swe ujście w Wiśle. Doliny tych rzek, o brzegach stromych, wznoszących się nieraz do wysokości 30 m., zarosłe prastaremi lipami, bukami i dębami, tworzą jedne z najpiękniejszych krajobrazów w Borach Tucholskich.

Brda bierze początek w jeziorze Depczyńskim, położonem na granicy Pomeranii i Pomorza, niedaleko Miastkowa (Rumelsburg). Płynąc z północy na południe przepływa przez jezioro Żytyńskie, skręca następnie ku wschodowi i przepływa przez jezioro Charzykowskie (pow. chojnicki); stąd przybiera kierunek północny, przepływa przez jezioro Karsińskie, następnie koło wsi Szworinigacie, zmienia znowu kierunek na wschodni i przy wsi Męcikalu wchodzi w Bory Tucholskie, przez które płynie w kierunku południowo-wschodnim ku Wiśle, do której wpada pod Fordoniem.

Długość Brdy od źródeł do ujścia wynosi 266 klm.

Dolina Brdy jest naogół wązka, rzadko dochodzi do kilkuset metrów szerokości.

Z prawej strony wpływają do Brdy: Kicz (nad nią leży Tuchola); Kamionka (63 klm. długości); Sępolna (39 klm. dług.). Z lewej strony wpadają tylko niewielki strugi: Czerska, Bielska, Ruda, Szumiąca i Zamża.

Czarnawoda, zwana tak że Wdą, wypływa z jeziora Wieckiego, położonego na granicy pow. kościerskiego i bytowskiego w Pomeranii, przy wsi Śluzie. Przepły-

wa przez jeziora Lubieszewskie i Wdzydzkie, płynie najprzód w kierunku południowo-wschodnim, następnie na wschód aż do wsi Lubichowa w pow. starogardzkim, tu zmienia nagle kierunek na południowy i wpada do Wisły koło Świecia. Długość Czarnowody wynosi 225 klm.

Dolina Czarnowody jest kręta i posiada naogół wysokie brzegi, porośnięte liściastymi drzewami.

Wszystkie dopływy Czarnowody są niewielkie: Nekwarz w pow. chojnickim (42 km.), Prusina w pow. świeckim (27 km.), Sobin, Wyrwa.

Mątawa wypływa z jeziora Mątasek, zasilona wodami jeziora udzieskiego (Udzież) i jeziora radodzieskiego (Radodzież); płynie w kierunku południowym aż do wsi Święte (pow. świecki), gdzie, opuszczając bory tucholskie, zmienia nagle swój bieg ku północy, płynie nizinami równoległe do Wisły i wpada do Wisły przy mieście Nowem. Długość Mątawy wynosi 58 km.

Bory Tucholskie posiadają też wiele większych i mniejszych jezior; liczba ich wynosi około 450. Oprócz tego istnieją przy każdej prawie wsi stawy. Największe dwa jeziora leżą na krańcach Borów—Wdzydzkie na pół-



Ryc. 43.

WIDOK BRDY Z MOSTU KOLEJOWEGO PRZY TUCHOLI.

nocnym zachodzie, niedaleko od Kościerzyny, i Charzykowskie na południowym zachodzie, niedaleko od Chojnic. Pierwsze obejmuje 832 ha., drugie—1325 ha.

Poza tem ważniejsze jeziora są następujące: Radodzież, zwane także Żabiakiem, Kolęba, Udzież—wszystkie koło Osieka w pow. starogardzkim; jez. Łaskowice, Cekcyn, Bładzim i wiele innych.

Znamiennem drzewem Borów Tucholskich jest sosna, którą ludność miejscowa nazywa choiną albo chojniakiem. Sosna razem z brzozą i olszą tworzą główną część lasów. W wielu miejscach, jak np. w lasach woziwodzkich,

skiego krzaku; w niektórych jednak okolicach wyrasta wysoko i przybiera pokrój drzewa. W lasach woziwodzkich dochodzi jałowiec w niektórych miejscach do 4 m. wysokości.

Skromną w wymaganiach swych jest także brzoza pospolita. Rośnie ona również na piaskach i bardzo często towarzyszy sośnie. Szczególniej często obsadzają brzożami krańce lasów lub też wysadzają niemi drogi.

W zagłębieniach, dolinach, moczarach, nad jeziorami i rzekami rośnie olsza, wskazując swem ciemno-zielonem listowiem miejsca wilgotne.

Z drzew iglastych spotyka się jeszcze w Borach Tucholskich dość często świerki. Gdzie piaski zmieszane są z gliną, tam widzimy lasy mieszane — osiny, jesiony, klony, lipy, buki, graby, lecz sosny i w takim lesie dominują.

Do bardzo rzadkich obecnie drzew należą cisy. Dawniej było ich nierównie więcej, jak na to wskazują nazwy różnych miejscowości, np. Cisny (pow. starogar-



Ryc. 44.

WIDOK BRDY Z RUDZKIEGO MOSTU.

trzępcieńskich, błędnieńskich, całe przestrzenie porośnięte są tylko sosną. Mają one wygląd ponury, melancholijny; a wysokie, w prostych rzędach stojące drzewa, robią wrażenie żołnierzy, ustawionych w szeregu. Jedynie na końcach lasów przybierają sosny pod wpływem wichrów, burz i nawałnic kształty odmienne. Na wydmach zaś i pustkowiach, nie mających w gruncie żadnych pożywnych części, sosna karłowacieje i przybiera kształty, które lud nazywa kuźlami.

Nieodstępnym towarzyszem sosny jest jałowiec, występujący zwykle w kształcie ni-

skiego krzaka; w niektórych jednak okolicach wyrasta wysoko i przybiera pokrój drzewa. W lasach woziwodzkich dochodzi jałowiec w niektórych miejscach do 4 m. wysokości. Skromną w wymaganiach swych jest także brzoza pospolita. Rośnie ona również na piaskach i bardzo często towarzyszy sośnie. Szczególniej często obsadzają brzożami krańce lasów lub też wysadzają niemi drogi. W zagłębieniach, dolinach, moczarach, nad jeziorami i rzekami rośnie olsza, wskazując swem ciemno-zielonem listowiem miejsca wilgotne. Z drzew iglastych spotyka się jeszcze w Borach Tucholskich dość często świerki. Gdzie piaski zmieszane są z gliną, tam widzimy lasy mieszane — osiny, jesiony, klony, lipy, buki, graby, lecz sosny i w takim lesie dominują. Do bardzo rzadkich obecnie drzew należą cisy. Dawniej było ich nierównie więcej, jak na to wskazują nazwy różnych miejscowości, np. Cisny (pow. starogar-

dzki), Cis (pow. chojnicki); Nowe Cisewo (pow. kościerski). Lasy cisowe wymarły z biegiem czasu, a jako jedyna pamiątka pozostał jeszcze las cisowy w nadleśnictwie Wierzchlesie, w powiecie tucholskim. Las ten, osobliwość Pomorza, leży zdala od siedzib ludzkich nad jeziorem Murkzem; od północy otaczają go wody jeziora, z innych zaś stron łąki. Las ten obejmuje powierzchnię 18 ha. i liczy około 5000 drzew i krzewów.

Podszycie lasu jest bardzo rozmaite.

Na suchych piaskach rosą tylko suche mchy i porosty, oraz mało wymagające tra-

wy, jak ostrzewa owcza, szcztolicha siwa. W zagajnikach młodszych rosną orlica, pięciornik piaskowy, mącznica, jagody czarne i borówki.

W miejscach, gdzie las jest mieszany, zdbi się ziemia na wiosnę bogatemi okazami najrozmaitszych roślin, a mianowicie rosną tu wilcze łyko, zawilec gajowy, zawilec żółty, przylaszczka wiosenna, miodunka lekarska, kopytnik, groszek wiosenny.

Na bagnach, torfowiskach i innych miejscach wilgotnych rosną: paprotnik bagienny, paprotnik ostroząbkowy, rzeżucha gorzka, ziarnopłon wiosenny, szczawik, wełnica.

Obecny świat zwierzęcy Borów Tucholskich nie jest bogaty. Wyginęło zupełnie wiele zwierząt, niegdyć żyjących w tych olbrzymich lasach. Wyginęły wilki, bobry, niedźwiedzie i bawoły. Z drapieżników pozostał tylko lis, a z mniejszych — tchórz.

Również i niektóre rodzaje ptaków są na wymarcu, jak czarny bocian, puhacz, dudek, kraska; orzeł przedni jest prawie zupełnie wytepiony. Dzięcioł czarny, ptak charakterystyczny dla borów sosnowych, jest coraz rzadszy, można nieraz milami wędrować, nie spotykając go.

Najwięcej rozpowszechnionym ptakiem w Borach Tucholskich, którego można spotkać i w najdalszym kątku jest zięba i drozd śpiewak.

Szczególniej ten ostatni — drozd śpiewak, słowik leśny, swym melodyjnym śpiewem ożywia ciszę Borów Tucholskich. Zimą widać często gile. W lasach liściastych do-

nośnym głosem odzywa się wilga. Wrony są wszędzie, natomiast brak kruków. W błotnistych częściach Borów, na rzekach i na jeziorach pełno ptaków wodnych — zimorodki, mewy, nurki, dzikie kaczki, czajki, żórawie a nawet dzikie łabędzie.

Łasy Borów Tucholskich wyglądają jednostajnie, lecz jest to jednostajność majestatyczna. Cisza i spokój panują w przyrodzie. Szum lasów jest nieustającą melodją. Jedynie od czasu do czasu przerwie ciszę szmer przebiegającego stadka saren z rogaczem na czele; przeraźliwy krzyk myszołowa, szybującego w obłokach i zataczającego równomierne kręgi. Zdala słyhać głos kukulki i kucie dzięcioła, szukającego pożywienia.

Jest w tej ciszy coś melancholijnego, przyniatającego.

O każdej porze roku Bory są piękne inną pięknnością.

Wiosną tysiące czerwonych i niebieskich sasanek, białych i żółtych zawilców, niebieskich przylaszczek i dzwoneczków leśnych, białych pachnących goździków, fiołków, żółtych rozchodników, czerwonej macierzanki—tworzą śliczny kobierzec pod drzewami.

A jaka to rozkosz, usiąść podczas upałów letnich nad brzegiem jeziora i patrzeć to na



Ryc. 45.

JEZIORO PRZY RUDZKIM MŁYNIE.

jego ciemną powierzchnię, to na piaski, pokryte czerwonym szczawiem, lub jak śnieg białą gryką, czerwoną macierzanką i białym krwawnikiem, lub na ciemne lasy sosnowe.

A jesienią—patrzeć na rozległe obszary, czerwieniejące od wrzosów kwitnących, na pola pokryte żółtym i niebieskim łubinem.

A kiedy zaś uderzą mrozy, i śnieg cału-

nem białym pokryje pola i lasy, w promieniach słońca błyszczą, jak brylanty, kryształowy śniegu i lśnią się najrozmaitszymi barwami.

Gibkie gałązki brzozy, które wiosną i jesienią lada powiew wiatru wytrąca z równowagi, sterczą, mrozem ścięte i osypane szronem, jak srebrne kryształowe laseczki.



Mieczysław Orłowicz.

TURYSTYKA W POLSCE W 1921 ROKU.

I. Uwagi ogólne.

Mając zamiar dać szczegółowe sprawozdanie z działalności towarzystw turystycznych, krajoznawczych i narciarskich w Polsce w r. 1921, muszę je poprzedzić kilku uwagami natury ogólnej. Aczkolwiek towarzystwa turystyczne i krajoznawcze nie wróciły jeszcze do pełnej pracy, przerwanej przez wojnę, w każdym bądź jednak razie w r. 1921 rozwijały one dość intensywną działalność. Pierwszy to był dopiero rok pokoju, dlatego też w tym roku większą uwagę, niż w dwóch poprzednich latach wojny, można było zwrócić na sprawy organizacyjne i kulturalne.

Po odzyskaniu niepodległości spodziewano się ogólnie niezmiernego wzmożenia się pracy we wszystkich instytucjach społecznych, a zatem także w towarzystwach turystycznych i krajoznawczych. Spodziewano się też wydatnej pomocy finansowej i organizacyjnej ze strony rządu. Na polu turystyki wyrazem tych nadziei był zjazd turystyczny w Krakowie w r. 1919 uchwalony przezeń program i powzięte uchwały. Rzeczywistość dość szybko rozwiała złudzenia. Nadzieja na pomoc rządu zawiodła, gdyż rząd młodego państwa znalazł się przed całym szeregiem piętrzących się trudności i pierwszorzędnych spraw z dziedziny organizacji państwa, które pomoc dla turystyki i krajoznawstwa usunęły na plan bardzo daleki. Zawiodła też naogół inicja-

tywa społeczna, a wiele dobrych zamierzeń i planów zjazdu krakowskiego, pozostały jak dotychczas papierowymi uchwałami. Prace nawet największych organizacji, jak Polskie Tow. Krajoznawcze i Polskie Tow. Tatrzańskie, utrudniały dwie okoliczności: brak dostatecznej ilości nietylko chętnych ale i zdolnych do pracy ludzi, i trudności finansowe, spowodowane zniżającym się gwałtownie kursem marki polskiej. W porównaniu ze stanem przedwojennym nawet te dwa największe towarzystwa nietylko nie zdołały pozyskać większej liczby nowych pracowników, ale straciły nawet wielu wypróbowanych pracowników przedwojennych. Bardzo tylko nieliczne luki sprowadziła sama wojna, natomiast o wiele dotkliwsze są straty spowodowane przez to, że cały szereg jednostek, które wydatnie i ofiarnie pracowały przed wojną w tych towarzystwach i ich oddziałach, obecnie zajął wybitne stanowiska urzędowe lub społeczne, które zaabsorbowały je do tego stopnia, że już albo wcale nie, albo tylko w bardzo nieznacznym stopniu mogą się poświęcać pracy w dziedzinie krajoznawstwa i turystyki. Dzięki temu nastąpiła pewna stagnacja w pracach organizacji centralnej, natomiast niektóre z bardzo ruchliwych przed wojną kół prowincjonalnych całkowicie zawiesiły swoją działalność.

Przypomnę tutaj, że bardzo szerokie plany działalności zakreślił odbyty w dniach 11—13

października 1919 w Krakowie przy udziale reprezentantów kilku ministerstw *zjazd delegatów towarzystw turystycznych* i krajoznawczych z całej Polski. Aczkolwiek przed dwoma laty pomieściła już „Ziemia“ sprawozdanie z tego zjazdu, nie od rzeczy będzie przypomnieć jego najważniejsze uchwały.

Głównym celem zjazdu było stworzenie stałego związku towarzystw turystycznych w Polsce, ustalenie dla każdego z towarzystw pewnego zakresu działania dla uniknięcia sporów kompetencyjnych, a wreszcie omówienie przy współudziale reprezentantów władz całego szeregu projektów, tak rządu, jak i towarzystw, zmierzających do podniesienia i ułatwienia ruchu turystycznego w Polsce. Uchwalono założyć „Polski Związek Towarzystw Turystycznych“ z siedzibą w Warszawie, do którego mają należeć wszystkie towarzystwa turystyczne, krajoznawcze i narciarskie z całej Polski, a którego zjazd organizacyjny miał się odbyć w marcu 1920 w Krakowie. Przy podziale kompetencji otrzymało Tow. Tatrzańskie i jego oddziały opiekę nad turystyką w Tatrach i Karpatach; Polskie Tow. Krajoznawcze i jego oddziały turystykę w pozostałych częściach kraju, wydawnictwa krajoznawcze, wycieczki ludu i młodzieży; Touring Club turystykę jako sport, turystykę kolarską, wodną, samochodową, wycieczki zagranicę, zaś Krajowemu Związkowi Turystycznemu w Krakowie, ewentualnie Polskiemu Związkowi Popierania Turystyki, przekazano handlowo-przemysłową stronę ruchu turystycznego, poprawę hotelarstwa, ściąganie cudzoziemców do Polski, a wreszcie organizację osób i instytucji, nie będących turystami, ale mających finansowy interes w popieraniu turystyki (hotele, zdrojowiska, pensjonaty, biura podróży i t. d.). Z konkretnych postulatów za najpilniejsze uznano budowę domów wycieczkowych dla zbiorowych wycieczek ludowych i szkolnych w Warszawie, w Krakowie i Zakopanem, budowę schronisk turystycznych na Hali Gąsienicowej, w Sławsku, na Prehybie (Beskidy Sądeckie), Stożku (Beskidy Śląskie) i w Ojcowie, poprawę i wyznaczenie farbą ścieżek w Tatrach i Karpatach, a wreszcie wydanie przewodników i map turystycznych dla całej Polski i poszczególnych pro-

wincji. Ze spraw kolejowych żądano wprowadzenia zniżonych powrotnych biletów dla turystów, polepszenia połączeń kolejowych, oraz budowy w najkrótszym czasie linii kolejowych: Kraków—Ojców—Olkusz, Wieliczka—Myślenice—Mszana Dolna i Nowy Targ—Szczawnica—Nowy Sącz.

Z zamierzeń tych dokonano zaledwie kilka, większość jednakże pozostała w sferze piękných projektów. O ile idzie o inwestycje realne, głównym powodem tego, jak już wspomniałem poprzednio, były *trudności walutowe*, wartość marki spadała bowiem nieraz dziesięciokrotnie w ciągu roku. I tak gdy w styczniu 1919 dolar równał się 11 markom polskim, w rok później miał on już wartość 100 marek polskich, a w początkach stycznia 1921—1000 mk. pol. Wprawdzie w pierwszych czterech miesiącach 1921 r. kurs marki był względnie dość stały, ale w początkach maja zaczął spadać gwałtownie, a w końcu września mieliśmy katastrofalny kurs 1 dolar = 7.200 mk. Ponieważ ceny wzrastały w odwrotnym kierunku, zatem nie można było w żadnym z towarzystw ułożyć prawidłowego preliminarza wydatków i dochodów, gdyż o ile wydatki wzrastały gwałtownie z miesiąca na miesiąc (pensje pracowników i służby, koszt wydawnictw, opału, oświetlenia i t. d.) nie wzrastały w tej samej proporcji dochody, wysokość wkładek ustalana zazwyczaj z początkiem roku wobec spadku waluty dawała w ogólnym bilansie rocznym bardzo nikłą pozycję. Tak było w Polskiem Tow. Krajoznawczem, gdzie wkładka roczna wynosiła z początkiem roku 1921—60 mk., a nawet po podniesieniu jej do 300 mk. w drugiej połowie roku nie wystarczyła na pokrycie administracji, tak samo w Tow. Tatrzańskiem, gdzie wkładka roczna początkowo aż do sierpnia wynosiła 60 mk. Katastrofą stał się spadek waluty dla wszystkich towarzystw, prowadzących w tych latach budowę schronisk i domów wycieczkowych. Zanim budowę ukończono, preliminarz pierwotny, wobec zdrożenia materiałów i kosztów robocizny, trzeba było powiększać dziesięciokrotnie, a nawet stokrotnie, poszukując wciąż na nowo źródeł kredytu i dochodów.

Lecz nietylko tego programu, który wy-

magają wkładów finansowych, nie wykonano, ale także spraw czysto organizacyjnych. „Polski Związek Towarzystw Turystycznych“, który miał się zorganizować już w roku 1920, nie powstał wcale, a komisja statutowa, złożona z reprezentantów Tow. Tatrzańskiego, P. T. Krajoznawczego i czterech innych organizacji turystycznych, nie dała dotychczas znaku życia, czekając widocznie na nową inicjatywę rządową, który się z nią nie śpieszy, nie widząc wśród samych towarzystw turystycznych i krajoznawczych odpowiednio silnej chę-

oraz połączenie się z samodzielnym poprzednio Polskiem Tow. Turystycznym „Beskid“ w Cieszynie potrafiło sieć organizacyjną rozszerzyć na całą Polskę, pozyskując wszędzie setki nowych zwolenników turystyki górskiej. Stosownie do tego uchwaliło walne zgromadzenie reorganizację towarzystwa w duchu decentralizacji. Pol. Tow. Krajoznawcze, przez założenie oddziałów we Lwowie, Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu, Pucku, rozszerzyło wprawdzie znacznie terytorjalne ramy swojej działalności, równo-



Ryc. 46.

NA MAŁEJ ŁĄCE W ZIMIE.

Pot. B. Wigilew.

ci skoordynowania prac nad podniesieniem turystyki w Polsce, tak wobec władz jak i społeczeństwa. Mimo jednogłośnej uchwały zjazdu krakowskiego, wszystko pozostało po staremu w myśl przysłowia „Każdy sobie rzepkę skrobie“.

Natomiast znaczne postępy na polu organizacyjnym porobiło przedewszystkiem Pol. Tow. Tatrzańskie a po części też Pol. Tow. Krajoznawcze. P. T. T. przez założenie w r. 1921 oddziałów w Poznaniu, Łodzi i Lwowie, obok dawniej istniejącego oddziału w Warszawie,

częście jednakże z powodu braku ludzi zmuszone było zwinąć kilka ruchliwych przedwojną oddziałów miejscowych w Królestwie Kongresowem (Łomża, Suwałki, Zagłębie i t. d.), które już to formalnie przestały istnieć, już to nie rozwijają żadnej działalności. Sieć organizacji turystycznych i krajoznawczych nie objęła jeszcze terytorjalnie całej Polski. Wciąż są jeszcze całe województwa, na których terenie niema ani jednego towarzystwa turystycznego i krajoznawczego (białostockie, tarnopolskie, wołyńskie, poleskie, nowogródz-

kie), w innych zaś są takie, które nie rozwijają żadnej działalności, lub też jedynie działalność bardzo słabą (województwo lubelskie, pomorskie). Na polu organizacyjnym pozostaje zatem jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Przechodzę do szczegółów. W zakresie realnych udogodnień dla ruchu turystycznego w pierwszym rzędzie stoją *domy wycieczkowe* i schroniska. Spodziewano się, że magistraty największych miast w Polsce zechcą ułatwić organizację wycieczek ludowych i szkolnych przez urządzenie miejskich domów wycieczkowych, i w tym też duchu wysłało Min. Robót Publicznych przed dwoma przeszło laty pisma do magistratów w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lwowie i Krakowie. Magistraty miast okazały jednak dla tej sprawy minimalne zainteresowanie, jeden tylko Poznań obiecał załatwić tę sprawę przychylnie, inne albo wcale nie nadesłały odpowiedzi, albo uchyliły się argumentem braku lokalu. Ciężar urządzania domów wycieczkowych w miastach spadł zatem wyłącznie na barki Pol. Tow. Krajoznawczego i jego oddziałów, a szczególnie wielką przysługę pod tym względem oddały wycieczkom zbiorowym oddziały w Warszawie i Krakowie, przez urządzenie gospód wycieczkowych.

Pierwszorządne znaczenie dla młodzieży z całej Polski ma budowa domu wycieczkowego im. ks. Stolarczyka w Zakopanem, podjęta przez Pol. Tow. Kraj. W r. 1921 budowa tego domu pochłonęła ogromne fundusze, gdyż, z powodu spalenia się poprzedniego 16 grudnia 1921 r., musiał on być odbudowany od fundamentów i zupełnie na nowo urządzony. Niespożytej energii b. ministra oświaty Ksawerego Prausa i jego zabiegom zawdzięczyć w pierwszej mierze należy, że budynek ten, obliczony na 300 osób, już w czerwcu został oddany do użytku.

Wojna zniszczyła lub uszkodziła wiele *schronisk*, jakie poprzednio istniały w Polsce. Przestały istnieć obydwa schroniska Pol. Tow. Krajoznawczego na terenie b. Kongresówki, a to w Górach Świętokrzyskich (św. Katarzyna) i w dolinie Ojcowskiej. Zniszczeniu uległy też wszystkie niemal schroniska w Karpatach wschodnich. Najlepiej urządzone z nich, otwarte w r. 1912 schronisko Karpackiego Tow. Narciarzy w Sławsku, uległo spaleniu

przez Rosjan 11 lutego 1915 r.; wojska rosyjskie i austriackie zniszczyły też zupełnie schronisko Oddziału Czarnohorskiego T. T. na Zaroślaku pod Howerlą, oraz obrabowały z całego urządzenia Dworek czarnohorski w Worochocie. W r. 1921 zaczęto budowę dwóch schronisk narciarskich w Sławsku. Jedno odbudowuje Karpackie Tow. Narciarzy, głównie dzięki pracy i zabiegom swego prezesa prof. Zygmunta Klemensiewicza, zaś drugie Sekcja Narciarska klubu „Czarnych“ we Lwowie. Na obydwa schroniska udzielił rząd subwencji w postaci materiału budowlanego z dawnych baraków wojskowych w Tuchli. Gorzej przedstawia się sprawa odbudowy schronisk na Czarnohorze, gdyż Oddział Czarnohorski T. T., mimo nieustawiania w zabiegach, nie potrafił dla tej sprawy zyskać ani poparcia władz rządowych, powołanych do odbudowy budynków, zniszczonych przez wojnę, ani też zainteresowania w społeczeństwie. W Tatrach wszystkie istniejące przed wojną schroniska uległy częściowemu zniszczeniu, a schroniska zimowe nadto ulegają wciąż systematycznym włamaniom i kradzieżom urządzenia, w szczególności zaś koców. Walące się schronisko przy Pięciu Stawach zostało poprawione przez Kompanję Wysokogórską, to samo stare schronisko T. T. na Hali Gąsienicowej i w dolinie Chochołowskiej. Najważniejszą pracą w tej dziedzinie w Tatrach jest rozpoczęcie w r. 1921 przez Oddział Warszawski P. T. T. budowy dwupiętrowego schroniska na Hali Gąsienicowej, obliczonego na 100 łóżek. Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się przy udziale tysięcznych tłumów i delegatów wszystkich towarzystw turystycznych, krajoznawczych i narciarskich w niedzielę 24 lipca. Drugim ważnym dorobkiem turystyki polskiej w dziedzinie schronisk jest budowa wykończonego obecnie przez Pol. Tow. Turystyczne Beskid w Cieszynie dużego schroniska turystycznego na szczycie Stożka o kilkadziesiąt zaledwie kroków od granicy czeskiej. Z uznaniem podnieść należy, że, mimo ogromnych trudności, Ślązacy budowę tego schroniska prowadzili, jak dotychczas, funduszami gromadzonymi na Śląsku, bez uciekania się do pomocy rządowej. Do kilku schronisk niemieckiego „Beskidenvereinu“ w Be-



Ryc. 47.

Arch. Z. Kallnowski.

PROJEKT SCHRONISKA NA HALI GĄSIENICOWEJ.

skidach Śląskich przybyło też Polsce dobrze urządzone i zagospodarowane schronisko tegoż towarzystwa pod szczytem Babiej Góry, które nam przypadło przy ostatniej zmianie granicy na Orawie.

Tak ilość schronisk, jak i domów wycieczkowych, jest absolutnie niewystarczająca, chociażby na potrzeby wewnętrznego ruchu turystycznego. Brak domów wycieczkowych daje się szczególnie odczuwać wycieczkom szkolnym, organizowanym pod przewodnictwem nauczycielstwa, których ilość w r. 1921 ogromnie wzrosła. Czas byłoby pomyśleć o tem, aby naczelne Władze Szkolne, a w szczególności Min. Oświaty, poparły ruch ten nie tylko ideowo przez wydawanie okólników ze słowami zachęty, ale także realnie—przez stworzenie *szkolnych domów wycieczkowych*. Podnosiłem już wielokrotnie, że w Polsce należałoby zaprowadzić na miesiące wakacyjne, wzorując się na Czechach i Niemczech, gospody szkolne, które wycieczkom uczniów i młodzieży akademickiej dawałyby za niewielką opłatą dogodny punkt oparcia. Niemcy urządzili przed wojną kilkaset takich gospód (Studentenherbergen) w całym Niemczech, a było ich kilkadziesiąt też w Poznańskim i Prusach Zachodnich. Dawały one studentom i uczniom powyżej lat

16, niemieckiej narodowości, wolną kwaterę i śniadanie. W Prusach Zachodnich było ich 20, z tego 15 na terytorjum dzisiejszego województwa Pomorskiego. Urządzano je w szczególności na wybrzeżu morskiem w Szwajcarii Kaszubskiej (Gdynia, Chylonia, Mirachowo, Weyherowo, Puck, Jastarnia, Żuków), wzdłuż Wisły (Bochlin koło Nowego, Sartowice), w Borach Tucholskich (Ileń, Osie), lub też w miejscowościach, mających ruiny zamków (Gniew i Kiszewa). Czas byłoby pomyśleć o tem, aby gospody takie zaprowadzono po kilka lub kilkanaście w całej Polsce, a w szczególności w miejscowościach, które ze względu na swe zabytki historyczne, artystyczne lub osobliwości przyrody ściągają częściej wycieczki młodzieży. Można by je umieścić w stojących bezużytecznie w czasach ferji gmachach szkolnych. Sam korzystałem z całej sieci tego rodzaju gospód w Czechach, gdzie przed wojną za 20 halerzy otrzymywałem nocleg i śniadanie i wiem z doświadczenia, jak ogromnie istnienie tego rodzaju gospód wzmagало tam ruch turystyczny i krajoznawczy wśród młodzieży szkolnej. Min. Oświaty powinno też pomyśleć o jakimś ogólnym kierownictwie wycieczek szkolnych, stwarzając organ, któryby uzgadniał bieg tego rodzaju wycieczek w tym względzie, aby po kilka, nawet kilkanaście wycieczek nie zbiegało się jednego dnia w pewnej miejscowości, gdyż powoduje to ogromne trudności w uzyskaniu noclegu. Wskazanem też byłoby wydanie specjalnego przewodnika po Polsce dla wycieczek szkolnych.

W pracy nad rozwojem turystyki w Polsce, jak ją zakreślił krakowski zjazd, powstała poważna luka skutkiem tego, że Touring Club dotychczas się nie zorganizował, a Krajowy

Związek Turystyczny nie rozwija żadnej działalności. Dzięki temu, brak jest ogólnego kierownictwa i propagandy dla turystyki kolarskiej, wodnej i samochodowej, wycieczek polskich zagranicznych, dla poprawy hotelarstwa, którego rozpaczliwy stan obecnie uniemożliwia turystykę w ziemiach b. zaboru rosyjskiego i austriackiego, a wreszcie dla opieki nad turystyką cudzoziemską w Polsce.

Brak ułatwień dla *turystów cudzoziemskich* jest nietylko jedną z bolączek polskiej turystyki, ale nawet rzeczą szkodliwą ze względów reprezentacyjnych. Liczne rzesze cudzoziemców, które, jak dotychczas, nie względy turystyczne, ale rozmaite misje polityczne, wojskowe, ekonomiczne i filantropijne skierowują do Polski, nie mają instytucji, która mogłaby im dać jakiegokolwiek informacje przy zwiedzaniu Polski. Brak jest w szczególności przewodników po Polsce w językach obcych. Założone w r. 1920 Biuro Propagandy Zagranicznej przy Prezydium Rady Ministrów, miało szczęśliwą myśl wydania dla użytku cudzoziemców w języku francuskim i angielskim ogólnego Przewodnika po Polsce, oraz kilku mniejszych przewodników specjalnych po Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie i Tatrach. Z wyjątkiem Wilna, pozostałe rękopisy zamówiono u podpisanego, niestety, jednakże, z powodu zwinienia w kwietniu 1921 Biura Propagandy Zagranicznej, przewodniki te z wyjątkiem Warszawy wydane nie zostały, a rękopisy i tłumaczenia powiększyły makulaturę jednej z księgarni warszawskich.

Brak *przewodników turystycznych* jest jedną z najsłabszych stron ruchu turystycznego i krajoznawczego w Polsce. Prócz dawnej Galicji, województwa Kieleckiego, i kilku większych miast, w chwili odzyskania niepodległości reszta Polski nie miała zupełnie przewodników dla turystów. Brakowi temu ma zaradzić „Polska Biblioteka Turystyczna“, wydawana przez Książnicę Polską z inicjatywy Min. Robót Publicznych. W ciągu r. 1920 i 21 pojawiły się w niej opracowane przez podpisanego przewodniki po Poznaniu, Poznańskiem, Lwowie, Spiszu, Orawie i Jarosławiu, pozatem zaś wydane przez Oddział Warszawski P. T. K. przewodniki po Warszawie i po Gdańsku. Niestety jednakże bardzo mała ilość

publicystów pracuje w tym dziale, niewiele zatem wydawnictw powojennych można zanotować. Należą do nich: trzecie wydanie dr. Mieczysława Świerza „Przewodnika po Tatrach“, dr. Łabędzińskiego „Przewodnik po Bydgoszczy“, Wacława Studnickiego i Juljusza Kłosa „Przewodnik po Wilnie“, Józefa Pietraszewskiego „Przewodnik po Sandomierzu“, a wreszcie Aleksandra Borawskiego „Katedra Krakowska“, której wydaniem zainaugurował Oddział Krakowski P. T. K. cykl przewodników po ziemiach Małopolski. Stanowczo zamało inicjatywy okazują w tym kierunku oddziały miejscowe P. T. K.

W dziedzinie utrzymania *ścieżek górskich* nie zrobiono niczego nowego, a jedynie w Beskidach Śląskich (Beskidenverein) i w Tatrach na Orlej Perci (Oddział Warszawski P. T. T.) przeprowadzono poprawę starych ścieżek i odnowienie kolorowych znaków.

Co do *poparcia rządowego* nie udało się uzyskać w sprawie dla towarzystw turystycznych najważniejszej, t. j. w sprawie uzyskania zniżek kolejowych dla zbiorowych wycieczek towarzystw turystycznych i krajoznawczych, oraz w sprawie zaprowadzenia powrotnych biletów po zniżonej cenie z głównych miast Polski do ważniejszych stacji turystycznych żadnych ustępstw, a Min. Kolei zajmuje w dalszym ciągu wobec tych postulatów stanowisko negatywne. Min. robót Publicznych, mające sobie powierzoną opiekę nad turystyką, wobec trudności finansowych nie otrzymało na ten cel znacniejszego kredytu, dlatego w nieznacznym tylko stopniu mogło finansowo poprzeć towarzystwa turystyczne, krajoznawcze i narciarskie. Jedyną większą sumą wydaną na cele turystyczne, była pożyczka bezprocentowa w kwocie 2.225.000 Mk., spłacalna po 15 latach, udzielona przez Min. Robót Publicznych Oddziałowi Warszawskiemu P. T. T. na budowę schroniska na Hali Gąsienicowej.

Budżet referatu turystyki Min. Robót Publicznych w r. 1921 wynosił zaledwie 350.000 mk., które z wyjątkiem 20.000 mk., użytych na przygotowanie planów miast polskich dla wydać się mającego w r. 1922 „Przewodnika po Polsce“, użyto na subwencje dla towarzystw turystycznych, krajoznawczych i narciarskich. W szczególności otrzymały:

Polskie Tow. Krajoznawcze (w tem 20.000 mk. na dom wycieczkowy)	Mk. 100.000
Polskie Tow. Tatrzańskie w Krakowie	" 100.000
Oddział Czarnohorski P. T. T. w Kołomyi na odbudowę schron.	" 50.000
Karpackie Tow. Narciarzy we Lwowie na odbudowę schroniska	" 50.000
Sekcja Narciarska T. T. w Zakopanem na zaopatrzenie schronisk	" 20 000
Akademicki Zw. Sportowy w Krakowie na dom wycieczkowy w Zakopanem	" 10.000
razem	Mk. 330.000

Niezależnie od tego Polskie Tow. Krajoznawcze otrzymywało dość wysoką subwencję z Min. Oświaty na popularyzacyjno-oświatowy dział swej pracy.

W ciągu r. 1921 brakło w Polsce jakiegokolwiek *organu turystycznego*. Ziemia przestała wychodzić, a projektowany przez Tow. Tatrzańskie kwartalnik turystyczny o charakterze przede wszystkim informacyjnym nie wyszedł jeszcze ze sfery projektów.

W zakresie *wydawnictw ilustrowanych* pewną działalność rozwijały tylko niektóre oddziały Polskiego Tow. Krajoznawczego, a przede wszystkim oddziały Warszawski i Sandomierski, wydające pocztówki; najcenniejszym jednak wydawnictwem, jakie pojawiło się w tej dziedzinie, są dwa wspaniale wydane albumy rotograwur „Tatry“ i „Tatry w Zimie“, wydane przez Sekcję Narciarską Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem wedle fotografii p. Józefa Oppenheima.



Eugenjusz Frankowski.

FOTOGRAFJA W LUDOZNAWSTWIE.

1. Znaczenie fotografii dla ludoznawstwa. Zadaniem naszego ludoznawstwa jest jak naśpieszniejsze opracowanie całego szeregu zagadnień, dotyczących kultury materialnej i duchowej naszego ludu. Zanika ona coraz bardziej, a proces zagłady przebiega dziś, po wojnie, w silniej przyśpieszonym tempie. Musimy ratować, co się da jeszcze. Gromadząc materiały ludoznawcze, możemy ochronić je przed zagładą, a one nam posłużą dla poznania duszy tego ludu, przyczynią się do wyświeślenia wielu zagadek przeszłości, dotyczących jego pochodzenia, do wykazania wpływów, jakim ulegał i jakie wywierał w ciągu swych dziejów.

Przegląd czasopism i prac ludoznawczych z ubiegłego wieku przekonywa nas, że od pierwszego swego zjawienia się fotografia zajęła w ludoznawstwie miejsce dokumentu o wielostronnej wartości naukowej. Rozszerzyła znacznie widnokrąg naszego poznania, umożliwiła nam przenoszenie się jakby oso-

biste w świat zjawisk, opisywanych przez jakiegoś badacza, sprawdzenie istoty jego założeń i niejednokrotnie zaobserwowanie rzeczy i przejawów, nie dostrzeżonych przez fotografa i opisującego.

Zdjęcie fotograficzne staje się tym niezastąpionym dokumentem, który, utrwalając wszelkie dzieło rąk ludu i sceny z jego życia, tworzy materiał analityczny i porównawczy, będący uzupełnieniem materiałów opisowych. Ludoznawstwo polskie posiada niezmiernie mało takich naukowych dokumentów fotograficznych, a i te, jakie posiada, są zupełnie przygodnym zjawiskiem i powstanie swoje zawdzięczają jakiemuś szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Ludoznawca w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, to badacz, który z równą łatwością i dokładnością powinien władać piórem, ołówkiem i aparatem fotograficznym. Ale najdzielniejszy badacz nie zdoła sam objąć całego kraju i musi korzystać z pomocy ludzi dobrej

woli, którzy, zrozumiałwszy potrzebę gromadzenia materiałów ludoznawczych, iść mu będą z pomocą. Taką pomoc, nieoszacowaną wprost wartości, mogą okazać fotografowie-amatorzy. A takich w Polsce jest niezmiernie dużo. Rozpowszechnione tak dzisiaj albumy, skupiające amatorskie zdjęcia pamiątkowe—obfitują w odbitki, zdradzające brak tematu. Wiele

2. Fotografja ludoznawcza i jej zagadnienia. Umiejętnie wykonana fotografja ludoznawcza musi być świadomą kompozycją, mającą na celu najwierniejsze odtworzenie życia ludu. Musimy na jednej kliszy skupić możliwie najwięcej danych, odnoszących się do jakiegoś zagadnienia i usuwać zupełnie przedmioty i osoby, któreby się tu znalazły



Ryc. 48.

ZAGRODA NOWEGO TYPU. GOSTWICA. P. SĄDECKI. 1913 R.

Fot. E. Frankowski.

z nich nie przedstawia żadnej wartości: ani pamiątkowej, ani artystycznej. Wykonano je często tylko dlatego, że nie wiedziano, jak użytkować kliszę.

Zadaniem tego artykułu jest wykazanie szeregu zagadnień dla zdjęć podobnych, podanie sposobu ich wykonania, ażeby stały się istotnie naukowym materiałem ludoznawczym.

Gdyby każdy z fotografów - amatorów z tuzina klisz, tak często użytkowanych bezcelowo, poświęcił jedną tylko na poprawnie wykonane zdjęcie ludoznawcze, w krótkim czasie zdołalibyśmy skupić bardzo poważny materiał naukowy.

przygodnie, nie mając żadnego związku z odtwarzaną sceną, a często bardzo zwabionych jedynie obecnością aparatu. Postaramy się tu podać wykaz najgłówniejszych zagadnień do zdjęć, które z łatwością mogą być wykonane przez fotografa-amatora, mającego dostęp do ludu:

Ogólny widok wsi. Droga przez wieś z szeregiem zagród. Zagroda. Chata. Wnętrze chaty. Piec. Zabudowania gospodarcze (stodoła, śpichlerz, chlew, obora, piwnica, sernik, suszarnia, gołębnik, studnia i t. d.). Młyn wodny, wiatrak. Kościół, kapliczka, krzyż. Dwór, karczma.

Lud w odzieży codziennej i w stroju świą-

tecznym i obrzędowym. Części składowe stroju i jego zdobnictwo. Typy ludowe pojedynczo i w grupach.

Sprzęty oraz narzędzia domowe i gospodarskie (stół, stołki, ławy, łóżko, kołyska, stojak, świecaki i t. d. Wóz, włóki, sanie, radło, socha, pług, brona i t. d.). Ciasto obrzędowe (kołaczki, korowaj, szczodraki, lata i t. p.). Ozdobne formy sera i masła. Pisanki. Wycinanki, świąty, pająki i t. p.

Sceny z obrzędów ludowych, związanych z cyklem życia od kołyski do grobu (chrzest, wesele, pogrzeb). Różdżka weselna. Kapela ludowa. Instrumenty muzyczne ludowe. Tańce. Zabawy. Gry.

Sceny z obrzędów ludowych, związanych z rocznym cyklem życia. (Maszkary, turoń, gwiazda, Herod, szopka, klocki, konik, Marzanka, palmy, gaik i t. d.).

Sceny z uprawy roli. (Orka, siew, sadzenie, żniwa, dożynki, ostatnia garść, jej przybranie, oborywanie, kośba, sprzęt, młocka, wianie i t. d.).

Sprzęty i przyrządy, związane z lecznictwem. Miejsca, kamienie, drzewa, posiadające moc uzdrawiania. Sceny z leczenia, zamawiania, odczyniania i t. d.

Okazy miar, wag, liczenia i pisma (karby). Zajęcia i rzemiosła: Ciesielstwo (sceny przy budowie domu). Garncarstwo (garncarz przy pracy, koło garncarskie, formowanie, suszenie, wypalanie, pakowanie naczyń, różne kształty i ozdoby naczyń). Kamieniarstwo. (wyrób żaren, osełek i t. p.). Kołodziejstwo. Koszykarstwo. Kowalstwo (kuźnia, naciąganie obręczy, kucie koni i t. d.). Krawiectwo. Kuśnierstwo. Łowiectwo (zatrzaski, sidła, pułapki i t. p.). Mleczarstwo (dojenie, przeróbka nabiału i t. p.). Młynarstwo. Olejnarstwo (stempa). Pasterstwo (szałas, sprzęty, sceny z życia i pracy). Potażnictwo. Powroźnictwo. Pszczelnictwo (chwywanie roju, podbieranie miodu, zabezpieczanie uli na zimę, barcie, ule w przybraniu świątecznym i żałobnym). Rybołówstwo (sceny z połowu, przyrządy rybackie). Rymarstwo. Sitarstwo. Smolarstwo. Tkactwo (narzędzia i czynności, związane z otrzymaniem włókna, i jego przeróbka (cierlica, międlica, wrzeciona, kołowrotek, warsztat tkacki i t. d.). Wyplatanie ze słomy (kapeluszy, słomianek i t. p.).

Wszystkie możliwe zdjęcia ludoznawcze będziemy mogli podzielić na następujące rodzaje, które rozpatrzemy kolejno: Typy antropologiczne. Ubiory ludowe. Sceny pracy. Sceny obrzędowe. Budynki. Wnętrza. Przedmioty.

3. Typy antropologiczne. Do najtrudniejszych zdjęć fotograficznych należą zdjęcia antropologiczne. Doświadczenie poucza, że zdjęcia takie podczas wycieczek należy wykonywać nie we wnętrzu, lecz na otwartym powietrzu, przy ścianie domu, od strony zacienionej. Przy tych warunkach najłatwiej możemy otrzymać najlepsze światło do portretu, mianowicie: przednio-górne, oraz słabsze boczne z pewną przewagą jednostronną.

Należy zwracać uwagę, ażeby światło nie padało jedynie z przodu, ponieważ twarz wyjdzie płasko; nie powinno ono być tylko boczne, ponieważ zdjęcie wypadnie zbyt kontrastowe, ani też tylko górne, ponieważ twarz przybierze wygląd ponury, nieprzyjemny.

Zdjęcie powinno być możliwie największe. (Rozmiar głowy: 4,5 cm. na kliszy 9 × 12, przy obiektywie, kryjącym dokładnie kliszę 13 × 18).

W ten sposób na kliszy wstawkowej (9 × 12) otrzymamy zdjęcie figury ludzkiej do pasa.

Osobę fotografowaną sadzamy na krześle, plecami do domu, w odległości mniej więcej 1 m.

W celu otrzymania jednolitego, jasnego tła, przypinamy do ściany domu białą płachtę za pomocą pluskiewek w górnych jej rogach, na takiej wysokości, ażeby tworzyła na matówce białe tło jednolite.

Dwa dolne rogi płachty ktoś z pomagających zbliża do krzesła w ten sposób, ażeby równomiernie naciągnięta stworzyła płaszczyznę pochyłą, odbijającą światło chmur do obiektywu.

W razie, gdyby na matówce zarysowały się dokładnie zmarszczki na tle, należy odsunąć osobnika do 1,50 m., licząc się ze zmianą, jakaby zająć mogła w układzie światłocienia na twarzy. W razie ostatecznym należy podczas zdjęcia poruszać tłem równomiernie, to unosząc, to znów opuszczając rogi naciągniętej płachty.

Przy dokładnie poziomym ustawieniu aparatu obiektyw powinien się znajdować na

wysokości nosa. Zazwyczaj wykonywa się dwa zdjęcia antropologiczne z każdego osobnika: jedno przednie, drugie boczne (zawsze tylko lewa strona osobnika).

Wzniesienie głowy musi być przy obu zdjęciach jednakowe, odpowiadające patrzeniu na odległy horyzont. (W tej pozycji, zwanej frankfurcką, górny brzeg otworu usznego i dolny brzeg oczodołu, wyczuwany palcem, leżą w jednej poziomej, równoległej do podstawy). Przy zdjęciu przednim uszy będą widziane równomiernie, wzrok skierowany na obiektyw aparatu. Przy zdjęciu bocznym należy zwracać uwagę na czystość linii profilu. Najmniejsze skrócenie głowy w tył lub ku przodowi wywołuje na fotografii zarys fałszywy, skrótając nos, wzmagając łuki nadoczodołowe i t. p. Zanim zostanie wykonane zdjęcie przednie, należy zmierzyć na matówce rozmiar głowy i oznaczyć jej pozycję, a to w tym celu, ażeby następne zdjęcie boczne, do którego wypadnie przesunąć trochę krzesło z osobą fotografowaną, mogło wypaść w tym samym rozmiarze i na tem samym miejscu na matówce. Zdjęcie należy wykonywać zawsze z wytrzymaniem i z przesłonką, odpowiednią do naświetlenia, od połowy do jednej sekundy.

Wykonywając szereg takich zdjęć, które następnie po powrocie z wycieczki będą razem wywołane, należy dokładnie notować w dzienniku pracy treść każdego zdjęcia. A więc: imię, nazwisko i wiek osoby fotografowanej; wieś, powiat i datę. Wreszcie należy podać krótką charakterystykę wyglądu danego osobnika pisząc lub rysując, wyszczególnić jakąś cechę znamioną stroju i uczesania, któraby pozwoliła z łatwością odnaleźć go w szeregu innych klisz tego samego rodzaju. Niezwłocznie po wywołaniu i wykończeniu należy ją zaopatrzyć w odpowiednie napisy, o których pomówimy niżej.

4. Ubioru ludowe. Mówić tu będziemy tylko o grupach, ponieważ zdjęcia poszczególnych jednostek wykonywa się w ten sam sposób, co typy antropologiczne, z tą różnicą, że nie odgrywa tu tak wielkiego znaczenia rozmiar głowy, ani też jej pozycja. Zdjęcia grup w strojach ludowych najłatwiej jest wykonać w niedzielę po mszy, w pobliżu kościoła.

Zdejmując grupę, należy ustawić ją w cie-

niu budynku, unikając silnych kontrastów świetlnych (najlepsze zdjęcia udają się w dnie pochmurne). Zapraszając do fotografii, należy postępować bardzo umiejętnie, starając się pozyskać życzliwość i zaufanie zgromadzonego tłumu. Można kogoś nie fotografować, lecz nie należy usuwać przemocą lub odmawiać sfotografowania.

Dwie załączone fotografie skupiają wszystkie rodzaje stroju ludowego męskiego, reprezentowanego na mszy w Podegrodziu, w kotlinie Sądeckiej, w sierpniu 1913 roku. W długim szeregu przed aparatem ustawiam osoby, mające być fotografowane. Nieznacznie zaznaczamy nogą na ziemi linje, zamykające środkowy wycinek szeregu, który ma być rzeczywiście fotografowany. Nieostrzegalnie dla tłumu przemierzamy doń wszystkie odmiany stroju, dawne i nowe, pozując jednak wszystkim w szeregu.

Fotografia powinna dać nam wyobrażenie o całej różnorodności stroju. Nie należy wybierać tylko wyjątkowo pięknych, a niekiedy pretensjonalnie ubranych, ani też pomijać strój mniej bogaty. Wszyscy, co tu byli obecni, przywdzieli do kościoła najlepszy swój strój świąteczny.

Przy zdjęciach ubiorów należy tak pozować osoby, ażeby mogła być uwidoczniiona największa ilość cech charakterystycznych, jako, to krój, szwy, wyszycia i ozdoby. Zdjęcie najlepiej jest wykonywać z przesłonką i wytrzymaniem. Otrzymana w ten sposób fotografia umożliwi analizę wielu szczegółów drobniejszych. Niekiedy, dla uwidocznienia kroju przyodziewka, ustawiamy niektóre osoby bokiem, lub plecami do aparatu.

5. Sceny pracy. Zdjęcia scen pracy mają nam odtworzyć pewne momenty z życia codziennego. Ażeby zdjęcie było wartościowe, musi być poprawnie skomponowane i wiernie odtwarzać jakiś moment pracy. Ze zdjęcia muszą być wykluczone wszystkie osoby, nie biorące istotnego udziału w pracy, przebiegającej normalnie. Ludzie, pochłonięci pracą, nie powinni zachowaniem się swem zdradzać obecności aparatu fotograficznego. Scena powinna być odtworzona w ten sposób, ażeby, bez zbędnych wyjaśnień, mówiła sama za siebie. Pracownik nie powinien zasłaniać na-

rzędzi pracy. Osoby, narzędzia i sposób wykonania roboty, zdjęte w najwłaściwszym świetle, powinny przemawiać z fotografii szeregiem szczegółów, wydobytych przez fotografa dzięki umiejętnej, świadomej kompozycji.

6. Sceny obrzędowe. Fotografie scen obrzędowych tem się będą różniły od poprzednich, że może tu być obecny tłum, który zazwyczaj towarzyszy obrzędnikom. Nale-

7. Budynki. Zdjęcia budynków różnią się tem od innych, że można je wykonywać tylko w pewnych określonych godzinach dnia, kiedy budynek, rozpatrywany z najodpowiedniejszego punktu widzenia, posiadać będzie najpomyślniejsze oświetlenie.

Zanalizowanie dwóch załączonych zdjęć, wyobrażających kurną chatę i zagrodę nowego typu w Gostwicy, w powiecie sądeckim,



Ryc. 49.

Fot. E. Frankowski.

DYMNA CHAŁUPA WÓJTA JAKUBA PLATY. GOSTWICA, P. SĄDECKI 1913 R.

ży go grupować tak, jakie w istocie zajmuje miejsce w obrzędzie.

Jeśli otacza obrzędników zwartą masą, ustawiamy go na drugim planie półkolem, przytem grupujemy na pierwszym osoby, biorące udział w obrzędzie (turoń, szopka, gwiazda i t. p.). I w tym wypadku, jak i w poprzednich, mamy na względzie wydobyć największej ilości szczegółów obrzędowych, z zachowaniem największej dokładności w odtworzeniu sceny. Przy zdjęciach tego rodzaju często bardzo jesteśmy zmuszeni uciekać się do światła sztucznego.

przyprowadza nas do wniosku, że najwięcej szczegółów konstrukcyjnych dostarcza nam zdjęcie budynków, fotografowanych ukosem. W tym wypadku na fotografii będą widoczne dwie ściany budynku, przyczem jedna z nich w znaczniejszym skrócie, pozwalającym jednakże na rozpoznanie wszystkich jej cech konstrukcyjnych. Zdjęcie wykonywamy z przesłonką i wytrzymaaniem.

Uwzględniając myśl jak najpiękniejszego ujęcia fotografowanego zakątka, nie powinniśmy nigdy zapominać, że dla ludoznawstwa możliwość rozpoznania na fotografii rodzaju

zacięcia węglów, sposobu wiązania dachu i t. p. jest ważniejszą, niż wydobywanie artystycznych efektów świetlnych, okupionych stratą szczegółów konstrukcyjnych.

8. Wnętrza. Zdjęcia wnętrzy są dość kłopotliwe ze względu na trudność wyboru miejsca dla aparatu i określenia długości naświetlenia. Niezwykle dobre wyniki dają zdjęcia magnezjowe, stosowane umiejętnie nawet przy świetle dziennym. Przed wykonaniem zdjęcia należy usunąć wszystko, co by się tu znalazło

tolenia. Należą do nich sprzęty domowe i narzędzia gospodarskie i rolnicze.

Każdy z tych przedmiotów należy tak ustawić do zdjęcia, ażeby, widziany w jednej tylko pozycji, pozwolił nam powziąć najdokładniejsze wyobrażenie o całości każdego sprzętu i o wzajemnym stosunku do siebie wszystkich trzech jego wymiarów. Narzędzia prostsze, przedmioty drobniejsze można skupiać na jednej kliszy, pozując jednak każdy okaz z osobna, nadając mu w razie potrzeby odpowiednie nachylenie



Ryc. 50.

(Zdjęcie magnezjowe). Fot. E. Frankowski.
WIECZERZA W DYMNEJ CHAŁUPIE WÓJTA J. PLATY. GOSTWICA. P. SĄDECKI. III. 1913 R.

przygodnie, ustawić sprzęty na właściwych sobie miejscach, usuwając z pierwszego planu przedmioty, które, ze względu na nadmierne zbliżenie do obiektywu, przybrałyby rozmiary wyolbrzymione. Po nastawieniu na ostrość i zmniejszeniu przesłonki, zdejmujemy z wytrzymaniem, które przy słabym świetle wnętrza dochodzić może do kilkudziesięciu minut.

9. Przedmioty. Pod tą nazwą ujmujemy zdjęcia wszystkich przedmiotów ruchomych, które dowolnie możemy przemieszczać i pozować, stosownie do warunków miejsca i oświe-

dla dokładniejszego uwidocznienia szczegółów. Najlepszym tłem będzie jasna, jednolita płaszczyzna, bądź ściana domu, bądź umyślnie zawieszona tkanina.

Upozowanie narzędzi większych rozmiarów, jak np. wozu, pługą i t. p. nastęrcza większe trudności. Właściwie należałoby wykonać parę zdjęć z odmiennych punktów widzenia: te dopiero, rozpatrywane razem, dałyby nam wyobrażenie o całości. Wykonując tylko jedno zdjęcie, najlepiej zrobimy, ustawiając przedmiot fotografowany ukosem, w ten sposób, ażeby możliwie najmniej zasłaniały się wzajemnie części

składowe, a najważniejsze. Baczną uwagę należy zwrócić na oświetlenie. Zdarza się bowiem, że z powodu niewłaściwego światła i tła, części oświetlone zlewają się z tłem o tej samej intensywności światła, ciemne zaś giną w cieniu, zatracając zarys kształtów ogólnych. To też, zanim wykonamy zdjęcie, należy dokładnie rozpatrzyć, czy oświetlenie części poszczególnych jest korzystne. Szczególniej ważne ma to znaczenie przy zdjęciach przedmiotów, pokrytych rzeźbą. Umieszczamy je w taki sposób, ażeby wycięcia odznaczały się od tła przedmiotu, jako rowki, ograniczone dwiema linjami: jedną ciemną, drugą jasną.

10. Obiektyw, aparat, przesłonka. Najlepszymi do zdjęć ludoznawczych będą obiektywy o dużym świetle, pozwalające nie liczyć się zbyt z warunkami oświetlenia. Najodpowiedniejszymi, bo nadającymi się do zdjęć wszelkiego rodzaju, będą anastygmaty. Nadają się one najbardziej do kamer ręcznych i do zdjęć małego rozmiaru, pozwalają bowiem wykonywać szybkie zdjęcia migawkowe, a ostrość tych zdjęć umożliwia parokrotne powiększenie. Aparatem, pozwalającym wykonywać zdjęcia wszelkiego rodzaju, będzie kamera o podwójnym wyciągu miecha, zastosowana do klisz szklanych 10×15 i zaopatrzona w anastygmat dobrej firmy.

Jasność obrazu, czyli światło obiektywu, zależne jest od otworu względnego, czyli od stosunku otworu obiektywu do jego odległości ogniskowej. Używając przesłon, osiągamy większą głębokość obiektywu, czyli własność rysowania ostro przedmiotów, znajdujących się w różnych odległościach od aparatu. Zmniejszenie przesłony osłabia ujemne wpływy tańszych obiektywów na ostrość obrazu, zmniejsza różnice barwnej kulistości obrazu i astygmatyzm. Jednakże nie należy nadużywać przesłonki. Przesłonka $F:36$ używa się wyjątkowo, a mianowicie przy zdjęciach wewnątrz i reprodukcji. Zmniejszając zbyt przesłone, obniżamy plastykę obrazu, a przy $F:90$, dzięki tak zwanym zjawiskom uchylania się światła, zmniejsza się nawet ostrość obrazu. Zazwyczaj nastawiamy na ostrość pierwszy plan, po czym przez zmniejszenie przesłonki zwiększamy ostrość dalszych przedmiotów.

11. Światło dzienne. Wartość światła

dla zdjęcia i z nim związane oznaczenie czasu wystawienia zależne jest od czterech następujących warunków: 1) od siły świetlnej obiektywu, względnie od wielkości użytej przesłony; 2) od czułości płyt; 3) od pory dnia i roku oraz od pogody, wreszcie 4) od jasności i barwy fotografowanego przedmiotu.

Dla przybliżonego oznaczenia wystawienia istnieją specjalnie ułożone lokalne tablice roczne i przyrzady. Nie mogą one jednak zastąpić własnego doświadczenia. Ażeby je zdobyć, trzeba się wprawiać w samodzielne ocenianie wartości światła na matówce i prowadzić dziennik zdjęć, w którym byłyby dokładnie notowane warunki każdego zdjęcia i jego wyniki.

Lepiej jest zdjęcie przetrzymać, niż wystawić za krótko. Zdjęcia, paręset razy przetrzymane, daje się doskonale wyrównywać, stosując odpowiednie wywoływacze (pirogallol, lub glicynę). Niekiedy zmuszeni jesteśmy robić zdjęcie wewnątrz naprzeciw jakiegoś źródła światła. Dokoła okien, lamp i t. p. powstaje odbłask. Ażeby zapobiec powstaniu aureoli, wykonywamy zdjęcie na kliszach bezodbłaskowych (Antihalo, isolar.), znajdujących się w handlu. Można je sporządzić samemu, oblewając ostrożnie płytę bromosrebrną, od strony szkła kolodjonem, zabarwionym na czerwono.

Barwy działają na klisze nierównomiernie. Przy zdjęciach przedmiotów barwnych, gdzie chodzi nam o zaznaczenie całej skali barw żółtej i zielonej, zmuszeni jesteśmy użyć filtra, który przytłumi przeważające działanie promieni niebieskich. Filtr taki, powszechnie dziś używany, składa się z cienkiej szybki szklanej o barwie jasno-żółtej z odcieniem zielonkawym. Używa go się przed obiektywem, a wtedy nie wpływa on na zmianę ostrości i daje doskonale wyniki, przy 2 — 4 krotnem przedłużeniu wystawienia.

W celu odtworzenia tonów kolorowych prawdziwej wartości (przedmioty wielobarwne, stroje ludowe i t. p.) używa się płyt barwoczułych (ortochromatycznych), specjalnie doczulonych na światło żółte, zielone i czerwone.

12. Światło sztuczne. Niekiedy przy zdjęciach wewnątrz i scen obrzędowych nocnych musimy się uciekać do światła sztucznego.

Umiejętnie wykonane zdjęcie magnezjowe może być równie piękne, jak przy świetle dziennym, z tą przewagą, że można je wykonywać zawsze w tych wypadkach, gdzie zdjęcia dzienne są zupełnie wykluczone.

Proszek błyskawiczny umieszczamy z boku aparatu, około pół metra za nim i jeden metr powyżej. Przy większych grupach należy spalać proszek z większej odległości, zwiększając jego ilość w stosunku do kwadratu z odległości. Naprzykład: przy podwójnej odległości należy spalić cztery razy większą ilość proszku. Przy średniej przesłonie anastygmatu wystarczy jeden gram proszku do wykonania zdjęcia portretowego 10×15 .

Przed zdjęciem i w czasie spalania wnętrze powinno być oświetlone lampą naftową, gazem, względnie świecą, umieszczoną poza aparatem.

Światło takie nie uszkodzi kliszy, ponieważ jego działanie mogłoby się przejawić dopiero po upływie kilku minut. Ale w tych warunkach zdejmowane osoby zachowują naturalny, spokojny wyraz twarzy. Nie występuje nadmierne rozszerzenie źrenic i wstrzeszczenie oczu, ujawnione niekiedy przy spalaniu proszku błyskawicznego w mroku.

Gotowe naboje magnezjowe są do nabycia w handlu. Można je łatwo sporządzić w domu, mieszając 10 gr. czystego proszku magnezu z 14 gr. drobno zmielonego nadmanganianu potasu.

Mieszaninę wsypujemy do cienkiej torebki papierowej z przyklepionym 10 cm. paseczkiem, służącym do zapalania. Torebkę przyklejamy do sporządzonego białego spodeczka z tekturki, który zapomocą szpilki przymocowujemy do jakiegoś wysokiego kija. Kij ten najlepiej przywiązać w dwóch miejscach do nogi krzesła. Po ustawieniu go we właściwym miejscu zapalamy pasek papierowy przy torebce i po wybuchu proszku natychmiast zamykamy aparat.

13. Wywoływacz pirogallusowy. Najlepszym i najtańszym wywoływaczem do klisz jest pirogallol. Żaden inny nie potrafi wydobyć tylu szczegółów harmonijnych, nadając negatywom podobną miękkość i głębię ceniom. Klisze o paręsetkrotnem przetrzymaniu, zazwyczaj skazane na zniszczenie, przy zastoso-

waniu pirogallolu dają świetne wyniki klisz normalnie naświetlonych.

Wywoływacz ten posiada jednak następujące braki: jest trujący, plami ubranie i barwi palce na żółto. Sposób przygotowania jest następujący:

Płyn I. Wody destylowanej 500 cm³; siarczynu sodowego krystalicznego 100 gr.; kwasu pirogallusowego 14 gr.; kwasu siarkowego 5 kropli.

Płyn II. Wody destylowanej 500 cm³; węglanu sodowego krystalicznego (sody kryst.) 50 gr.

Płyn III. Wody destylowanej 100 cm³; bromku potasu 10 gr.

Płyny te przechowują się bardzo długo we fiaskach zaciemnionych, szczelnie zamkniętych. Na jedną kliszę, 10×15 , normalnie naświetloną, bierze się po 20 cm³ płynów I i II i dolewa się 20 cm³ wody. Rozczyn taki służy do wywoływania tylko jednej kliszy.

Dodając więcej kwasu pirogallusowego, otrzymujemy większą siłę w negatywie; dodając więcej zasady (płyn II) zwiększamy energię wywoływacza i otrzymujemy miękkość w światłocieniu. Bromek potasu (1:10) zmniejsza skutki przeekspozycjonowania, umożliwia otrzymanie kontrastów w wypadkach, gdzie bez jego użycia negatyw byłby szary. Rozwodnienie wywoływacza powoduje powolne wypracowanie szczegółów.

14. Wywoływacz glicynowy. Ze wszystkich wywoływaczy najbardziej zbliżonym do pirogallolu, ze względu na zdolność wyrównywania błędów ekspozycji, jest glicyna. Podajemy niżej sposób przygotowania skoncentrowanego roztworu, który da się przechowywać latami.

Do 40 cm³ wody destylowanej dodajemy 25 gr. siarczynu sodowego, następnie mieszając wsypujemy 10 gr. glicyny, wreszcie częściowo i bardzo powoli 50 gr. potażu. Po ochłodzeniu mieszanina zmienia się w gęstą zawiesinę, przypominającą kaszę.

Dla normalnego wywoływania roztwór skoncentrowany rozradniamy w stosunku 1:15. Przy temperaturze wyższej ponad 25°C. dodajemy na 100 cm³ wywoływacza — 5—10 kropli bromku potasu (1:10).

W celu otrzymania wywoływacza pośpiesznego rozpuszczamy w 100 cm³ wody 3 cm³ wywoływacza skoncentrowanego, poczem dodajemy 3 cm³ roztworu sody gryzącej (1:10), a w razie wyższej temperatury jeszcze 5—10 kropli roztworu bromku potasu (1:10).

W celu otrzymania mocnych negatywów zwiększamy dawkę roztworu skoncentrowane-

masowem wywoływaniu klisz po wycieczce należy stosować **wywoływanie powolne**.

Wkładamy klisze do kąpeli, złożonej z 1000 cm³ wody, 12 cm³ wywoływacza skoncentrowanego i 2 cm³ roztworu bromku potasu (1:10). Najbardziej pożądana temperatura tego płynu jest 12° C. Zjawienie się na kliszy pierwszych zarysów obrazu po 15 minutach wskazywało-



Ryc. 51.

LASI SADECCY PO MSZY NIEDZIELNEJ. PODEGRODZIE. P. SADECKI. VIII. 1913 R.

Fot. E. Frankowski.

go wywoływacza do 5 cm³ i, odwrotnie, zmniejszamy do 2 cm³, gdy chcemy otrzymać klisze miękkie, lub też, gdy naświetlenie było zbyt krótkie.

W razie niepewności naświetlenia dajemy na jedną część wywoływacza skoncentrowanego 50 części wody i przy 18° C. na każde 300 cm³ płynu dodajemy 5—10 kropli bromku potasu (1:10). Proces wywoływania trwa wówczas około kwadransa.

Przy wywoływaniu klisz o zupełnie nieznanem naświetleniu, a nawet wogóle przy

by, że naświetlenie było normalne. Zarysowanie się obrazu przed 10 minutami dowodziłoby znacznego przetrzymania. W tym wypadku kliszę natychmiast, bez opłukiwania, przekładamy do nowej chłodnej kąpeli, złożonej ze 100 cm³ wody, 4 cm³ skoncentrowanego wywoływacza i 4 cm³ roztworu bromku potasu (1:10).

Przeciwnie, jeśli po półgodzinnem wywoływaniu we wskazanym roztworze rozcieńczonym, nic się nie zaznaczy na kliszy, naświetlenie było niewystarczające. Przekładamy kli-

szą do następującego, nagrzanego do 25° C. roztworu, złożonego ze 100 cm³ wody, 2 cm³ skoncentrowanego wywoływacza i 2 cm³ roztworu sody gryzącej (1:10).

Stosując wywoływanie czasowe, możemy w ciągu 3 godzin wywołać i utrwalić ze 4 tuziny klisz. Glicyna z wielkim powodzeniem może być używana do wywoływania przezro-

jąc go po trochu do waniekiz utrwalaczem używanym, który zlewamy do drugiej butelki natychmiast po każdorazowym utrwaleniu. Kliszy nie należy wyjmować z utrwalacza zaraz po jej zupełnym uprzeczrocznieniu, lecz pozosta-
wić jeszcze w utrwalaczu na taki sam prze-
ciąg czasu.

Ażeby klisze ludoznawcze mogły być prze-



Ryc. 52.

LASI SADECCY PO MSZY NIEDZIELNEJ. PODEGRODZIE. P. SADECKI VIII. 1913 R.

Fot. E. Frankowski.

czy i wszelkich gatunków chloro i bromosrebrnych papierów, wobec czego jest ona najdoskonalszym wywoływaczem uniwersalnym.

15. Utrwalacz. Po wywołaniu i dokładnym wypłukaniu kliszy w wodzie przystępujemy do utrwalenia. Najlepiej jest używać utrwalacza kwaśnego, który, w przeciwstawieniu do utrwalacza zwykłego nie zabarwia się, jak ten ostatni, i może być użyty wielokrotnie. Przepis: wody 1000 cm³, tiosiarczanu sodu 200 gr., dwusiarczynu potasu 20 gr. Utrwalacz przechowujemy w dużej butelce, dolewa-

chowane długie lata, należy je bardzo starannie wypłukać. Niedokładnie usunięty natron powoduje zniszczenie kliszy. W wodzie bieżącej wystarczy płukać 1 godzinę. W braku bieżącej należy starannie przepłukiwać kliszę w ciągu 2 godzin, zmieniając wodę w misie 12 razy. Przedłużenie płukania nigdy nie zaszkodzi, unikać tylko należy zagrzania się wody. Osad od wody zanieczyszczonej należy starannie usuwać watką w wodzie.

16. Napisy na kliszach. Po wysuszeniu klisza powinna być niezwłocznie zaopatrzona

w odpowiedni napis, bez którego traci wszelką wartość naukową. Zabieg taki bywa stosowany niezmiernie rzadko przez fotografów. Niekiedy fotograf amator postawi na kliszy numer zdjęcia, lub wypisze: fot. taki to i taki. Zazwyczaj oznaczenie kliszy powierza się pamięci, w lepszych wypadkach wkłada się ją do pudełek lub kopert z napisami. Kilka klisz wyjętych z kopert w celu sporządzenia odbitek miesza się, i staje się materiałem bezwartościowym. Takie są dzieje niezmiernej większości zbiorów fotograficznych. Klisza powinna mieć wypisane takie wyjaśnienie, ażeby bez względu, gdzieby się znalazła, sama w sobie stanowiła kompletny dokument naukowy. Najprostszym i najwygodniejszym przyrządem do pisania na kliszy jest zwykła mocna agrafka 5 cm. długości. Naciskając ostrzem na emulsję, tworzymy delikatną rysę przezroczystą, która pozwala wykonać napis zajmujący mało miejsca, wyraźny i trwały. Umieszczamy go na brzeżku kliszy, który zazwyczaj zostaje zasłonięty przez

ramkę do kopjowania. Litery piszemy rozstawione, bardzo wyraźne, zbliżone swym wyglądem do druku, najwyżej trzymilimetrowej wysokości.

Każda klisza powinna posiadać napis, odpowiadający na 4 następujące zapytania: co?, gdzie?, kiedy? i przez kogo? Np.: Dożynki. Gostwica — p. Sądecki — 1913 — fot. E. Frankowski.

Odpowiedź pierwszą należy formułować możliwie najkrócej, najlepiej w jednym słowie, np.: wesele, druźbowie, siew, zakładziny, do chrztu, u garncarza, wypalanie węgla, kurna chata, wieczerza w kurnej izbie. Na zdjęciach typów antropologicznych, w odpowiedzi na pierwsze zapytanie piszemy imię, nazwisko i wiek osoby fotografowanej, np.: Jakób Plata, l. 48. Następnie piszemy nazwę wsi i powiatu, np.: Gostwica, p. Sądecki, poczem rok i fot. taki to i taki (pierwsza litera imienia i nazwisko wykonawcy). Wykonany w ten sposób napis nie psuje kliszy, ale też i nie zostaje odbity na papierze. Każdą odbitkę papierową należy zaopatrzyć w takie same wyjaśnienia. Piszemy je na odwrotnej stronie papieru, również jak na kliszy, na brzeżku. Bezwzględnie nie należy pisać atramentem na środku fotografii, ponieważ atrament z czasem przechodzi na drugą stronę, niszcząc w ten sposób najcenniejsze odbitki. Okazy podobne w znacznej ilości są do obejrzenia w każdym większym zbiorze fotograficznym.

17. Zakończenie. Jakież są dalsze losy klisz, gromadzonych przez fotografów amatorów? Po sporządzeniu jednej, lub kilku odbitek i rozdaniu ich w kole najbliższych znajomych, klisze zostają złożone do pudełek i czekają tam na chwilę ostatecznej zagłady. Zazwyczaj przychodzi ona dość prędko, niekiedy związana jest ze śmiercią ich wykonawcy. W najlepszych razach, ze względu na ich przypuszczalną wartość, rodzina przekazuje je jakiejś instytucji i wówczas to wychodzi na jaw cała wadliwość ich wykonania. Wiele z nich, niedostatecznie wypłukanych, nosi na sobie ślady zniszczenia, owoc niedbalstwa, pod postacią plam z osadów i t. p., uniemożliwiających użycie takiej kliszy.



Ryc. 53.

Fot. E. Frankowski.

DO CHRZTU. PODEGRODZIE. P. SĄDECKI. 1913 R.

Inne znów, mimo pięknego wykonania, bez oznaczenia ich treści, również, jak tamte, stają się zupełnie bezużytecznymi. Niedawno miałem możność oglądania podobnego daru, złożonego przez rodzinę zmarłego. Trudno jest wyrazić żal, jaki ścisła serce na widok paru tysięcy klisz pięknie wykonanych, zdradzających w każdym szczególe świadomy wysiłek fotografa, które, gdyby były oznaczone, mogłyby stworzyć niezmiernie cenny materiał naukowy. Fotograf sam znał je tak dobrze, że nie widział potrzeby napisywania, ale też i nie przewidywał losów, jakie własna jego opieszałość zgotuje tym ukochanym zbiorom.

Odpowiednio oznaczone klisze i fotografie ludoznawcze powinny się skupiać w instytucjach, które mogą zapewnić należyte ich przechowanie i użytkowość. W myśl tej zasady zwracamy się do wszystkich amatorów fotografów z wezwaniem. Niech wszyscy ci, którzy zdali sobie sprawę z tego, jak wielką usługę mogą wyświadczyć ludoznawstwu naszemu, przysparzając materiałów naukowych, zamiast przechowywać klisze bezużytecznie w domach prywatnych, ażeby przekazywali je do Polskiego Centralnego Biura Etnologicznego, instytucji stworzonej przy największym naszym Muzeum etnograficznym. Biuro Etnologiczne stoi w związku z Polskim Towarzystwem Etnologicznym, skupiającym ludoznawców całej naszej Ojczyzny. Mie-



Ryc. 54.

Fot. M. Bodziony.

MATKI CHRZESTNE Z KUKIELKAMI, JAKIE WYPIEKAJĄ NA CHRZCINY I „NA NOWE ROKI” DLA SWYCH CHRZESTNIAKÓW. GOSTWICA. P. SADECKI. 1913 R.

ści się ono przy ul. Krakowskie-Przedmieście 66, I p. w Warszawie.

W ten sposób można będzie skupić w jednej instytucji dorobek zbiorowej pracy fotografów amatorów całego kraju, a ich dzieła, zawsze z wyszczególnieniem nazwiska wykonawcy, wzbogaciłyby nasze prace naukowe, spełniając wówczas najwyższe swoje zadanie



Z NASZEJ PRZYRODY.

Sosna płacząca na Kujawach.

R. Kobendza.

W niedalekiej odległości, bo zaledwie o 10 km. od Brześcia Kujawskiego, a o 2—od Lubrańca, tuż obok drogi, prowadzącej, do Zakrzewka na skraju wsi Zgłowiączki, rzuca

się w oczy przechodnia piękny okaz sosny płaczącej (*Pinus silvestris* L.). Jest to wymowny przykład tego, że ongi szumiął tu potężny bór. Nadające się pod kulturę rolną



Ryc. 55.

Fot. R. Kobendza.

SOSNA PŁACZĄCA NA KUJAWACH.

ziemie zostały ogołoczone z szaty leśnej. Ocalał tylko pojedynczy egzemplarz sosny, który ocalenie swoje zawdzięcza zapewne kapliczce, zawieszanej na pniu.

Kto tędy przechodzi, musi choć na chwilę zatrzymać uwagę na jej oryginalnej postaci, świadku minionej przeszłości, który jakgdyby na znak żałoby po swych towarzyszkach, zwiesił swe konary ku ziemi.

Przyjrzyjmy się szczegółom jej budowy. Pień sięga mniej więcej 10 m. wysokości i prosto strzela ku górze. Obwód u podstawy wynosi $1\frac{1}{2}$ m.; średnica na tej samej wysokości 70 cm. Korzenie grube, mocno rozgałęziające się, sterczą w powietrzu i dopiero w pewnej odległości od pnia skośnie kierują się ku ziemi. Wierzchołek pnia całkowicie zamarł i nie wyciąga pnia do góry. Nie widać

jednak, aby zanik wierzchołka spowodowały sztuczne uszkodzenia.

Konary dolne zanikły zupełnie, na skutek zacienienia leśnego niegdyś, albo na skutek obłamania przez ludność na opał. Gałęzie, które dzisiaj możemy oglądać, wznoszą się na wysokości $\frac{3}{4}$ pnia. Wierzchołkowe gałęzie, powykęcane w różnych kierunkach, karłowato wznoszą się do góry, formując parasol, bogato ugałęziony i ulistniony. Konary pod wierzchołkiem zwieszają się łukowato i sięgają prawie ziemi. Najbardziej inponujące zwieszenie korony jest widoczne od południowego-wschodu, jak to widać na załączonej fotografii.

Okazy płaczące sosny są znane i do wyjątkowo rzadkich nie należą, potrzebują tylko pewnych warunków do wytworzenia takiej korony.

Pierwszym warunkiem jest odosobnienie, a co zatem idzie duży dostęp światła i możliwość, dzięki temu, rozrastania się swobodnego we wszystkich kierunkach. Insolacja wpływa tedy dodatkowo na rozrost konarów, a ujemnie na wzrost wierzchołkowy. Każda gałąź, niżej położona, zgina się, aby tym sposobem uniknąć zaciemnienia przez górne.

Wymownym przykładem takiego nastawiania się gałęzi względem światła są „mateczniczki“, oddzielne, duże sosny, rozrzucone na porębach leśnych, które w dogodnych warunkach naświetlania, szczytowe konary zwieszają łukowato ku ziemi. Ten sam wpływ światła zauważyć się daje na skraju lasu. I tutaj widzimy tendencję do rozrastania się drzewa wszere. Gałęzie mocne, wyglądają na światło z pod wyżej ułożonych i sięgają prawie ziemi, o ile nie zostaną wyłamane lub wycięte.

Okaz płaczącej sosny w Zgłowiączce jest tak piękny, że zasługuje ze wszech miar na otoczenie go prawną opieką przed zniszczeniem.



Ochrona jaskiń ojcowskich. W grudniu 1921 r. zawarło „Tow. dla przedsiębiorstw górniczych“ (Tepege) w Krakowie z Administracją dóbr ks. Czartoryskich w Ojcowie umowę w sprawie eksploatacji przemysłowej jaskiń w dolinie ojcowskiej. Mianowicie, na skutek namowy spekulantów i przemysłowców wiedeńskich zdecydowało się T. P. G. wydobywać z jaskiń ojcowskich namulisko, które dzięki guanu zamieszkujących ongi grotty skalne zwierząt dzikich i nietoperzy, a także dzięki zwłokom i kościom wymarłych zwierząt dyluwialnych (niedźwiedzi jaskiniowych, hyjen, lwów jaskiniowych i pomniejszych gatunków drapiezców), w dość dużej ilości tu się znajdującym, zawiera pewną ilość kwasu fosforowego i innych rodzajów fosfatowych. Składniki te zaś są potrzebne do wyrobu nawozów sztucznych i, jako takie, posiadają wartość przemysłową. „Tepege“ pragnęło przystąpić natychmiast do robót eksploatacyjnych, i to ze zbytnim, szkodliwym pośpiechem, przy zastosowaniu przeważnie niszczyielskich podkopów i kurytarzy skalnych, prowadzonych od poziomu doliny Prądnika pod komory jaskiniowe, celem ułatwienia sobie wywożenia namuliska jaskiniowego, jak o tem oznajmił Prezydjum Państw. Grona Konserw. Zab. Przedh. dr. Wł. Żelechowski, przedstawiciel T. P. G.

Kontrakt powyższy był nieprawnie zawarty, ponieważ w myśl Dekretu R. R. o ochronie zabytków z dn. 31 paźdź. 1918 r., art. 13, 14, 16 i 17, wszystkie umowy i plany, dotyczące zabytków nieruchomych i ich otoczenia, do których w pierwszej linii należą jaskinie ojcowskie, tak niepospolite i piękne,—muszą być opracowane przy współudziale władz konserwatorskich przy Ministerstwie W. R. i O. P. i zawierane jedynie za zezwoleniem tych organów rządowych. W przeciwnym bowiem razie kontrakty są nieważne, a nieprawnie podjęte roboty są natychmiast wstrzymywane przy egzekutywie władz policyjnych. Zagrożone zaś w ten sposób przez właścicieli i dzierżawców zabytki nieruchome będą wywłaszczane na rzecz Państwa, które roztoczy nad niemi należyta i pieczołowitą

opiekę. Dla tych powodów kontrakt T. P. G. z ks. Czartoryskimi musiał być unieważniony, a odpowiednie środki zabezpieczenia jaskiń ojcowskich przed rabunkową eksploatacją zostały przeprowadzone przez Państw. Grono Kons. Zab. Przedhistorycznych.

Znaczenie jaskiń ojcowskich i innych w Polsce jest dwojakie: naukowe i krajobrazowe. W warstwach namuliska jaskiniowego znajdują się kości wygasłych zwierząt z epoki dyluwialnej i zabytki pobytu człowieka z starszej i młodszej epoki kamiennej i z późniejszych okresów przedhistorycznych. Zwłaszcza jednak ślady najstarszej kultury ludzkiej, przeważnie w jaskiniach występujące, posiadają wyjątkową wartość naukową; znachodzą się one w warstwach obok ognisk i kości upolowanych zwierząt, często ponad sobą, co jest niezmiernie ważnem dla oznaczenia chronologii tych zabytków. Doniosłość wszystkich warunków występowania śladów życia człowieka dyluwialnego nakazuje powolne i dokładne badania namuliska jaskiniowego przy uważnem zdejmowaniu warstw poziomo od góry i planowaniu wszystkich pojawiających się znalezisk. Badania jaskiniowe mogą przedsięwziąć jedynie wyszkoleni prehistorycy przy współudziale przyrodników. Zabytki, odkryte dotychczas w jaskiniach ojcowskich, posiadają rozgłos światowy i są ogromnie cennym materiałem do odtworzenia stanu kultury, zwłaszcza w starszej epoce kamiennej. Pozatem dla zachowania piękna doliny ojcowskiej ochrona jaskiń i ich otoczenia przed bezwzględniemi niszczyielskiemi robotami górniczemi jest konieczna. Już niewiele istnieje w Polsce tak uroczych i w całym majestacie nietkniętej przyrody zachowanych zakątków, jak w dolinie ojcowskiej, gdzie po znojnem życiu codziennem można jeszcze wytchnąć wśród cudów natury. Dolina Prądnika musi się stać parkiem narodowym i rezerwatem przyrodniczym i archeologicznym, musi zachować swój wygląd, niezeepsuty działaniami przemysłowemi, swój charakter możliwie pierwotny dla badań naukowych i dla potomności. Z tych względów nie dopuściło Państw. Grono Konserw. Zab. Przedhistorycznych do rabunko-

wej eksploatacji jaskiń ojcowskich. Z pomocą musi też przyjść społeczeństwo, donoszące do Prezydium P. G. K. Z. P. (Warszawa, Nowy-Świat 72, II p.) o wszystkich zakusach niszczycielskich właścicieli jaskiń w paśmie krakowsko-wieluńskim i w innych okolicach kraju.

Sprawa eksploatacji namuliska jaskiniowego na nawóz sztuczny nie jest nowa. Starał się ją zrealizować rząd rosyjski, potem austriacki (w czasie okupacji w l. 1917 i 1918), jednak zakusy te zdołała udaremnić Krakowska Akademia Umiejętności. Jeżeli jednak rzeczywiście namuliska jaskiniowe posiadają wybitną wartość przemysłową, co jeszcze u nas zbadać muszą fachowcy, w takim razie umiejętna i nie za pośpieszna eksploatacja może się odbyć jedynie po przeprowadzeniu badań archeologicznych i to pod kierunkiem Państw. Grona Konserwatorów Zabyt. Przedhistorycznych i Państw. Komisji Ochrony Przyrody, które to organa posiadają w swem łonie wybitnych znawców badań jaskiniowych i zapewnią pracom eksploatacyjnym wymaganą przez naukę planowość i ostrożność.

Przewidująca bowiem gospodarka państwowa musi mieć na oku nie tylko interesy przemysłowe, ale i konsekwencje naukowe wypróżnienia jaskiń; a wszak zabytki i warstwy kulturowe, raz popsute, już nigdy ani naprawić ani powetować się nie dadzą. W akcji tej decydować więc powinny nie wyłącznie chęć zysków i niskich kosztów eksploatacji, ale przede wszystkim dbałość o nieocenione dobro narodowe, jakim są zabytki przeszłości i materiały naukowe. Inaczej słusznie zeszlibyśmy w opinii kulturalnego świata do rzędu barbarzyńców i niszczycieli skarbów narodowych. Toteż samowolne plany niszczycielskie ze strony niepowołanych organizacji i osób prywatnych, nie znających wartości i ważności wykopalisk jaskiniowych i godzących bezmyślnie w walory naukowe i w piękno krajobrazu, będą z całą bezwzględnością udaremnione przez „Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych“, powołane przez Ministerstwo W. R. i O. P. do opieki nad zabytkami archeologicznymi.

Prace eksploatacyjne nie dadzą się pogodzić z badaniami archeologicznymi z powodu odmienności techniki i sposobów prac

ziemnych, stosowanych w obydwu wypadkach, oraz z powodu wyeliminowania w poszukiwaniach naukowych pory zimowej, szkodliwej dla wydobywanych zabytków przedhistorycznych, a znów najkorzystniejszych dla robót górniczych wskutek taniości robotników. Do tych dołączają się także i inne względy naukowe, które sprawiły, że np. w Austrii usunęły się od odpowiedzialności współdziałania z górnkami przy eksploatacji jaskiń styryjskich, poważne sfery badaczy, a w Szwajcarii wogóle do prac eksploatacyjnych nie dopuszczono w r. 1916. Wszystkie te powody, dokładnie w kołach fachowych rozważone, doprowadziły do jednomyślnego protestu przeciwko zamierzonej przez „Tepege“ akcji naszych instytucji naukowych i krajoznawczych, mianowicie: Polskiej Akademii Umiejętności, Państw. Grona Konserw. Zabyt. Przedh., Państw. Kom. Ochrony Przyrody, Państw. Instytutu Geologicznego, Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, Pol. Tow. Krajoznawczego, Pol. Tow. Prehistorycznego i w. n.

Sprawa ochrony jaskiń ojcowskich znajduje się zresztą na pomyślnej drodze. Administracja Dóbr Ojców i „Tepege“ rozwiązały pomienioną umowę. Także kilka pomniejszych firm żydowskich zniewolono do zaprzestania podjętych kroków w tym kierunku.

Skarbów archeologicznych jednak wciąż uważnie strzedz trzeba, bo zniszczeń w tym zakresie nic nigdy nie zdoła powetować. W ochronie zaś zabytków przeddziejowych współdziałać powinni wszyscy świadomi ich wartości i znaczenia dla nauki, przede wszystkim przez natychmiastowe donoszenie o zagrożającym niebezpieczeństwie i o nowo odkrytych zabytkach władzom konserwatorskim, których adresy podaliśmy w pierwszym n-rze „Ziemi“.

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.



W okresie sprawozdawczym Oddział Warszawski z inicjatywy Wydz. Ośw. Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. zajął się głównie zorganizowaniem szeregu popularnych odczytów publicznych, z których jedne

odbywają się w dużej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, inne zaś w sali P. T. Krajoznawczego—Karowa 31.

I) Odczyty o Warszawie odbywają się co niedziela o g. 12 w poł. w dużej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Odczyty te zostały ujęte w 4 serje (każda serja 6 odczytów).

Serja pierwsza p. t. Ziemia i człowiek, odbyła się w ciągu miesiąca stycznia i lutego, obejmując następujących 6 odczytów:

1. Położenie geograficzne Warszawy wygł. Al. Janowski.
2. Dzieje ziemi i wód okolic Warszawy wygł. R. Danysz-Fleszarowa.
3. Szata roślinna okolic Warszawy wygł. J. Kołodziejczyk.
4. Zwierzęta zaginione i żyjące w okol. Warszawy wygł. W. Haberkantówna.
5. Plemię mazurskie, jego życie i obyczaje wygł. E. Frankowski.
6. Warszawa w czasach przedhistorycznych wygł. R. Jakimowicz.

Serja druga p. t. „Dzieje Stolicy“, rozpoczęta w marcu, obejmuje następujących 6 odczytów:

1. Warszawa Piastów i Jagiellonów wygł. Al. Janowski.
2. Warszawa Wazów wygł. A. Szpadkowski.
3. Warszawa Saska wygł. K. Konarski.
4. Warszawa Stanisławowska wygł. K. Konarski.
5. Warszawa porozbiorowa wygł. A. Szpadkowski.
6. Stolica w więzach (od Paszkiewicza do Engałyczewa) wygł. A. Szpadkowski.

II) Odczyty o Polsce Współczesnej odbywają się we wtorki i piątki o g. 8 w. w dużej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Odczyty te zostały ujęte w 5 seryj (każda po 3—4 odczyty):

Serję pierwszą p. t. „Ziemia“ w czterech odczytach wygłosiła R. Danysz-Fleszarowa.

Serję drugą p. t. „Człowiek“ w 3 odczytach wygłosił Al. Janowski.

Serję trzecią p. t. „Gospodarka“ w 5 odczytach wygłosił prof. J. Loth.

Serję czwartą p. t. „Kultura“ w 3 odczytach H. Witkowska.

Serję piątą p. t. „Państwo“ w 5 odczytach wygłosi A. Chmurski.

III) Odczyty o Muzyce Polskiej odbywają się w każdą niedzielę w sali P. T. Krajoznawczego o g. 4 ppł.

Odczyty te wygłaszane są przez Zofję Kruszewską i są ilustrowane bogato muzyką i śpiewem.

Plan odczytów o muzyce przedstawia się następująco:

1. Rytm Pieśni ludów dzikich. Muzyka chińska i indyjska. Stare Polskie pieśni poganiańskie.
2. Śpiew Gregorjański, jego zasady. Bogarodzica.
3. Pierwsze zespoły: matety, kanony, madrygały. Utwory Marcina ze Lwowa i Mikołaja Gomółki. Tańce Polskie za Jagiellonów i Wazów.
4. Nowe prądy muzyczne Europy 17 i 18 w. Echa ich w Polsce: Ogiński, Elsner, Koźłowski, Karpiński.
5. Rozwój muzyki: Haydn, Mozart, Beethoven.
6. Chopin.
7. Moniuszko.
8. Epoka poszopenowska.
9. Polska muzyka współczesna. Moderniści swoi i obcy.

Wszystkie powyżej wymienione odczyty bogato są ilustrowane specjalnie robionymi przezroczami.

Oddział Łódzki jest po Warszawskim najliczniejszy i chociaż rok ubiegły — 12-ty istnienia oddziału, należał do niepomyślnych, to jednak oddział urządził kilka odczytów, kilka mniejszych i większych wycieczek, a przede wszystkim zorganizował „Koło Młodzieży“. Koło Młodzieży pod staranną opieką prezesa oddziału p. Jana Czeraszewicza rozwija się, prowadząc różnorodną i owocną pracę.

Oddział Pińczowski zorganizowany został dopiero w sierpniu roku ubiegłego. W tak krótkim okresie istnienia wykazał dużą żywotność, dając inicjatywę w rozmaitych poczynaniach publicznych, jak np. wydawnictwo dwutygodnika „Głos Pińczowski“. Oddział zorganizował „Dzień Wiślicki“ w celu pomnożenia tunduszu na odbudowę starożytnej kolegiaty wiślickiej. Poza to rozpoczęto prowadzenie poszukiwań archeologicznych, które na razie polegają głównie na zbieraniu danych o cmentarzyskach i kurhanach. W pra-

cy tej pomaga dzielnie oddziałowi powiatowa komenda policji państwowej.

Oddział Podhalański energicznie wykazał pracę przy odbudowie spalonego schroniska. W ciągu paru miesięcy usunięto zgłiszczą i wzniesiono dom piętrowy, w którym już w czerwcu pierwsze wycieczki można było ulokować. Od czerwca do 30 września urządzono tu 12.000 noclegów przeważnie dla młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Obecnie dom wycieczkowy im. Ks. Stolarczyka pomieścić może 100 osób w zimie, a przeszło 200 w lecie. Dalsza rozbudowa przewiduje kuchnię, umywalnię, pokój izolacyjny, oraz jeszcze dwie sale noclegowe. Energiczne poprowadzenie robót przy odbudowie zawdzięczać należy niestrudzonej pracy p. Ksawerego Praussa i p. Sędzimira, prezesa oddziału Podhalańskiego.

Oddział w Rypinie zorganizował się dopiero w kwietniu roku ubiegłego. Pomimo trudnych warunków miejscowych urządził szereg odczytów w Rypinie i po wsiach sąsiednich; zgromadził biblioteczkę krajoznawczą, liczącą na razie 67 książek i mapy wszystkich okolic Polski oraz spory zbiór przezroczy. Pozatem zorganizowano Koła Młodzieży przy gimnazjum żeńskim i męskim. Wreszcie zebrano 60.000 marek na 2 cegielki wawelskie z napisem: „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Rypinie“.

* * *

Z Polskiego Tow. Etnologicznego.

Zebrania odbywają się we czwartki z wyjątkiem świąt, punktualnie o godz. 7½ wieczorem w sali Posiedzeń Towarzystwa, Warszawa, ul. Krakowskie Przedm. 66. (I p. Muzeum P. i R.).

I zebranie (15-12-1921) E. Frankowski: „Walka człowieka z duchami ziemi o władanie ziemią“.

II z. (12-I-1922) S. Ciszewski: „Sprawa polskiej terminologii etnologicznej“.

III z. (19-I-1922) E. Frankowski: „Sprawa skorowidza rzeczowego do roczników „Wisły“, „Ludu“, „Materiałów Ak. Um. i t. d.“.

IV z. (26-I-1922) J. Czekanowski: „Ze spostrzeżeń nad narzędziami rolniczymi i zaprzęgiem“.

V z. (9-2-1922) W. Antoniewicz: „O człowieku kopalnym w świetle ostatnich badań“.

VI z. (16-II-1922) Jan S. Bystron: „Badania pieśni ludowych“.

VII z. (23-II-1922) S. Małkowski: „Znaczenie etnologji w nauczaniu dorosłych alfabetów“.

* * *

Errata

W poprzednim numerze „Ziemi“ w artykule „O roślinności Śląska“ wkradły się następujące omyłki:

<i>jest</i>	<i>powinno być</i>
str. 46	
Bronisław Hryniewiecki -- Bolestaw Hryniewiecki	
str. 47, wiersz 28 od góry	
C. Schwenckfeld	C. Schwenckfelt
wiersz 29 od góry	
forsilium	fossilium
wiersz 9 od dołu	
E. Ficka	E. Fieka
wiersz 8 od dołu	
R. v. Nechtritz	R. v. Uechtritz
wiersz 3 od dołu	
filopaleontologicznych	fitopaleontologicznych
str. 48, podpis pod ryc. 22	
Silene chlerantha	Silene chlorantha
str. 49, wiersz 13 od dołu	
difolia	bifolia
str. 49, wiersz 16 od dołu	
Cerex	Carex

TREŚĆ: K. Kulwiec. Jezioro Wigierskie. K. Karasiewicz. Z Borów Tucholskich. M. Orłowicz. Turystryka w Polsce w 1921 roku. E. Frankowski. — Fotografja w ludoznawstwie. Z naszej przyrody. R. Kobendza. Sosna płacząca na Kujawach. Kronika.

Przenumerata wynosi w Warszawie 350 Mk. za numer, czyli 4000 Mk. rocznie, 2000 Mk. półrocznie, 1000 Mk. kwartalnie, za przesyłkę każdego numeru na prowincję dolicza się 40 Mk.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: **Kazimierz Kulwiec.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Drukarnia i Introligatornia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.